Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 62 Lwów, sobota 17 marca 1934 Rok XVII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Druk sejmowy 820 i senacki 400

W jaki sposób druk sejmowy nr. 820, zawierający — wedle swego tytułu — tezy konstytucyjne p. Cara, stał się 26 stycznia ustawą konstytucyjną, wiadomo. Zrobiono to w tak prosty sposób, że sami autorzy i sprawcy byli tem zaskoczeni. Bez dyskusji, bez stwierdzenia liczby posłów orzeczono z trybuny marszałkowskiej, że wniosek o uznanie druku sejmowego 820 za ustawę jest przyjęty i w myśl regulaminu zostanie przesłany do Senatu do dalszego ustawodawczego traktowania.

Radość była wielka, ale kociokwik jeszcze większy. Zdawało się, że jeżeli już zdecydowano się popełnić taki kawał, to konsekwentnie będzie się szło do końca — co bowiem znaczy jeszcze jedna „nieformalność" wobec konstytucji i regulaminu? Stało się jednak inaczej: przeszło 6 tygodni czasu potrzeba było, aby uchwała Sejmu znalazła się w Senacie. Kto był przekonany, że sanacja zechce swój „triumf" doprowadzić do końca tj. przeforsować swą konstytucję jeszcze w tej sesji, doznał zawodu; sesja skończyła się a konstytucja zmieniła tylko swój numer porządkowy: z druku sejmowego 820 zrobił się druk senacki 400.

Druk drukowi nierówny nietylko pod względem numeracji, ale i pod względem treści, mimo że odnoszą się do jednego i tegosamego przedmiotu. Niema się zresztą czemu dziwić, że w drodze przez korytarz i podwórze z kancelarji sejmowej do senackiej nastąpiły pewne „wygładzania", nietylko — jak twierdzi p. sen. Targowski — wynikłe z konieczności skorygowania błędów drukarskich. Prawda jest całkiem inna. Oto p. Car nie spodziewał się 26 stycznia popołudniu, że wieczorem jego tezy uwiecznione w druku 820 zaawansują na ustawę. Tezy, jak się samo przez się rozumie i jak ich autor się spodziewał, miały być poddane pod dyskusję w komisji i na plenum a dopiero na podstawie tej dyskusji stać się substratem do formalnej uchwały. Stało się inaczej: wyzyskano konjunkturę, tezy awansowały na ustawę razem ze swemi błędami, niedomówieniami, nawiasami i uwagami reżyserskiemi tj. sprawozdawcy p. Cara.

Co z tym fantem zrobić? W ustawie sejmowej nie wolno zmienić ani przecinka. Jeżeli, co u nas często się zdarza, ustawa jest niejasną czy — jak się w Sejmie wyrażono — niechlujnie zrobioną, pozostaje tylko jedno wyjście: znowelizować ją. Jak jednak znowelizować druk, którego ze zrozumiałych względów nie można było poddać ryzyku ponownego „zaskoczenia" w Sejmie? Nie, na to nie można było odważyć się i wolano zrobić jeszcze jeden kawał: poprawić druk sejmowy tj. nie przenosić jego najbardziej rażących gaff do druku senackiego. A że przy tej okazji okrojono prawa Sejmu na rzecz Senatu, to przecież tylko zaliczka na przyszłą elitę, z której Senat wyjdzie jako prawdziwa Izba wyższa ponad Sejmem — Izbą niższą.

Wszystko to w sumie byłoby bardzo wesołe, gdyby nie było tak smutne. Ustawę i to nie pierwszą lepszą, bo konstytucję, traktuje się jak, nie przymierzając, sprawozdanie o zapobieganiu zarazie bydlęcej, które nie spowoduje nieszczęścia, jeżeli będzie niejasne. Nawet sanacja chyba nie sądzi, że konstytucję można zmieniać co kwartał, zależnie od tego, czy się komuś coś w niej nie spodoba. Wygląda jednak tak, że — wedle zapowiedzi — nadzwyczajna sesja konstytucyjna w lecie będzie miała coś więcej do roboty aniżeli tylko gładkie uchwalenie tego, co w dwóch drukach zostało wygładzone bez przyczynienia się prawodawcy.

Koniec jednej idylli

ROZWIĄZANIE POLSKO-FRANCUSKIEGO TOWARZYSTWA KOLEJOWEGO

W czasie wysokiej konjunktury polsko-francuskiej próbowano też robić interesa gospodarcze. Jednym z takich interesów było założenie przed 4 laty polsko-francuskiego towarzystwa dla budowy kolei węglowej G. Śląsk—Gdynia. Koncepcja ta była pomyślana w ten sposób, że rząd polski miał wydać obligacje na miljard franków, które konsorcjum francuskie ze znaną fabryką broni Schneider w Creuzot na czele miało ulokować na rynku francuskim.

Od samego początku towarzystwo to wykonywało swe zobowiązania, powiedzmy, jednostronnie. Polska kolej budowała i na już wykończonej swoim taborem rozpoczęła ruch, natomiast strona francuska w sposób w świecie gospodarczym niepraktykowany nie dotrzymała swoich zobowiązań tj. nie płaciła umówionych rat. Miało to nastąpić w trzech ratach (transzach) po 300 miljonów, tymczasem wypuszczono tylko jedną, dalsze zalegają. Nic nie pomogło, że zajmujący się specjalnie tą sprawą wiceminister skarbu p. Koc kilka razy do roku jeździł do Paryża — pieniędzy jak nie było, tak niema.

Obecnie ta tragikomedja wzięła niespodziewany obrót: poprostu skończyła się. Jak donoszą pisma — w związku z odbytem przed kilku dniami posiedzeniem zarządu Tow. w Paryżu — wobec **odmowy ze strony akcjonarjuszów francuskich polsko-francuskiego towarzystwa kolejowego wpłaty przewidzianych dalszych transz pożyczki** na rozbudowę linji kolejowej Herby—Gdynia, konsorcjum to ma być wkrótce zlikwidowane. Kolej Herby—Gdynia w jej obecnem stadjum budowy przejmie przedsiębiorstwo PKP.

Zaczęło się od likwidacji idylli politycznej a kończy się — narazie — na polu gospodarczem. Polsko-niemiecki pakt o nieagresji, zakończenie wojny celnej polsko-niemieckiej, porozumienie prasowo-radjowe, wszystko to składa się na całość, do której przybywa jeszcze uchylenie się od przyjętych zobowiązań w tak bezceremonjalny sposób, że trudno znaleść analogiczny wypadek. Nie o to idzie, że Polska obejmie definitywnie linję kolejową, którą sama wybudowała; może to nawet lepiej, jeżeli się uwzględni, że kolej ta poza znaczeniem gospodarczem ma i strategiczne, lecz chodzi o ilustrację do całokształtu stosunków polsko-francuskich, które w ostatnim czasie przestały być tem, czem od początku państwa polskiego przez okrągło 10 lat były. Dużo się w ostatnich czasach pod tym względem zmieniło i można wątpić, czy zapowiedziana wizyta francuskiego ministra spraw zagr. w Warszawie p. Barthou cośkolwiek w tych nowych stosunkach zmieni.

Prasa sanacyjna na tle tej wizyty akcentuje z podejrzaną jednomyślnością, że przymierze z Francją — owszem, ale nie na płaszczyźnie klienta do protektora. Polska, powiadają, jest mocarstwem i ma chęć i możność prowadzenia samodzielnej polityki. I bez podkreślenia wie się o tem — dowodami są ostatnie pociągnięcia na gruncie berlińskim. Co zresztą znaczą wszystkie zapewnienia wobec tak rażącego faktu, jakim jest wycofanie się z jedynego prawie interesu finansowego, jaki Polska z Francją — poza pożyczkami z czasów wojny — zrobiła? Kto zna stosunki między kapitałem francuskim a rządem wie, że kapitał nie puściłby się na taki krach, nie mając pewności czy nawet wskazówki, że odpowiada on intencjom rządu. Pomału likwidują się stare związki polityczne i pytanie jest, czy nowe będą dostatecznem dla nich zastępstwem.

—ooo—

Czerwona Szwajcarja

Po całym szeregu świetnych zwycięstw w wyborach kantonalnych i komunalnych socjaliści szwajcarscy odnieśli w niedzielę ubiegłą walne zwycięstwo w całym kraju.

W dniu tym odbywał się plebiscyt nad projektem ustawy pod niewinnym tytułem: „ochrony porządku publicznego". Projekt pochodził od rządu i stanowił pierwszą próbę ograniczenia swobód demokratycznych i zaszczepienia faszyzmu.

Otóż projekt ten upadł. Głosowało za nim 417 tys. 678 osób, przeciw niemu 468.185. Większość stanowią socjaliści i drobna grupka komunistów, wszystkie bowiem partje burżuazyjne głosowały za projektem. Szwajcarja jest czerwona.

Agitacja była niezwykle ożywiona i namiętna. Rząd i partje burżuazyjne rzucały ludności demagogiczne pytania: „Chcecie publicznie wzywać do zbrodni, złamać pokój wewnętrzny, nawoływać żołnierzy i oficerów do nieposłuszeństwa, rozpędzać gwałtem zgromadzenia i pochody, gromadzić broń i amunicję?".

Mimo takie przerzucanie własnych win i zamiarów na przeciwnika, masy poszły za socjalistami, którzy w agitacji swej posługiwali się między innemi oryginalnym środkiem, mianowicie każdy artykuł ustawy reakcyjnej zaopatrywali komentarzem z „Wilhelma Tella" Schillera, obalającym tekst ustawy. W ten sposób bohater narodowy Szwajcarji wystąpił do walki z dzisiejszą faszyzującą burżuazją. Pomysł ten cieszył się olbrzymiem powodzeniem.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział III Karny. Dnia 13 marca 1934 r. III Pr. 50/34. Sąd okręgowy, Wydział III w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. proc. karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 10 marca 1934 r. konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 56 z dnia 10 marca 1934 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 1-szej **WRAZ Z TYTUŁEM** od słów **„GALOP"** do słowa **„SZKAPY"** i w ustępie od słów „Czy zresztą" do słów „dobro sanacji", od słów „W ten sposób" do słów „wytężenia", od słów „Tej przeszkody" do słów „swą większością", albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art. 127, 170 k. k. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu okręgowego. Protokolant: Kobylarz wr.

Proletarjat Francji w obronie wolności

Listy z Paryża

Paryż, 8 marca.

Francja trawiona jest gorączką nie bywałą. Każdy niemal dzień przynosi nową sensację, która jak grom uderza w umysły, szerząc zamęt i rozpalając namiętności.

Jak wiadomo, parlament wyłonił dwie komisje śledcze: jedną w sprawie skandalu *Stawickiego*, drugą w sprawie *krwawych zajść z dni 6 i 7 lutego*, które broszury faszystowskie kolportowane w Paryżu nazwały *„początkiem rewolucji narodowej"*. Rezultat dotychczasowych badań ujawnił zarówno w jednym, jak drugim kierunku wstrząsające szczegóły.

Z wyjątkiem socjalistów i komunistów wszystkie grupy polityczne są skompromitowane łapówkami, hojnie rozdzielanemi przez *Stawickiego*. Począwszy od monarchistów a skończywszy na radykałach wszyscy tuczyli się pieniędzmi genjalnego oszusta. Skompromitowany jest również słynny szef policji paryskiej *Chiappe*, którego usunięcie z urzędu przez rząd Daladiera tak oburzyło faszystów, że postanowili pomścić „krzywdę" wyrządzoną ich protekorowi i przeszedłszy do ataku, ogniem i nożami chcieli dnia 6 lutego wymusić przywrócenia mu stanowiska prefekta policji.

Dowodzi to, że wyszydzana przez dyktatorów „zgniła" demokracja umie jednak rozżarzonem żelazem wypalać wrzód na jej ciele, powstały. Ubóstwiany przez faszystów i burżuazję paryską Chiappe skończył się — jak zdawać się powinno — ostatecznie. Dobiły go zeznania pani *Stawickiej*, złożone przed parlamentarną komisją śledczą. Tak samo runie karjera niejednego wybitnego polityka burżuazyjnego pod brzemieniem rewelacji, poczynionych przez tę komisję. Czy podobna korupcja nieznana jest krajom, rządzonym przez jedynowładców i dyktatorów? A Rosja carska, która od wielkich książąt aż do najniższych czynowników stoczoną była przez przekupstwo i kradzież grosza publicznego?! Panowały w niej ucisk i cenzura, nie wolno było o złodziejach i oszustach wysoko postawionych pisać, ani mówić. Czyż te głuche milczenie jednak było dowodem wyższości systemu samodzierżawia nad demokracją? Skutkiem milczenia było, że gangrena szła coraz bardziej wgłąb ustroju i społeczeństwa, aż rewolucja rozsadziła i w gruzy rozbiła rządzącą zgraję i klasę posiadającą. Demokracja zaś francuska otworzyła wentyl i utorowała światłu drogę w mroki podziemne wojującego kapitalizmu.

Druga komisja parlamentarna odsłoniła tajniki organizacji i siły liczebne francuskiego faszyzmu. Występuje on pod nazwami różnych związków, które są ze sobą w trwałym kontakcie, liczy dziesiątki tysięcy wojskowo zorganizowanych uczestników, na czele których jako awangarda kroczy założona i dowodzona przez byłego członka misji francuskiej w Warszawie, pułkownika *La Rocque* organizacja „Ognistego krzyża". Nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że *La Rocque* ze swoimi ludźmi planował 6 lutego zajęcie siłą parlamentu, pałacu Elizejskiego i ministerjum spraw wewnętrznych.

To też nauczony doświadczeniem Niemiec i Austrji *zorganizowany proletarjat* francuski nie lekceważy niebezpieczeństwa. Nasi towarzysze francuscy uderzyli na alarm, a echo im odpowiedziało z serc miljonów robotników i chłopów tak przejmujące, iż odtąd ostrzeżeni są faszyści i niefaszyści, którzyby powstrzymać chcieli klasę robotniczą Francji w jej historycznym pochodzie ku przebudowie ustroju gospodarczego trzeciej Republiki. W pochodach i manifestacjach robotniczych, które się odbywały w lutym, a ostatnio w marcu na pogrzebie zastrzelonego przez policję robotnika *Vuilemin* uczestniczyły setki tysięcy mężczyzn i kobiet. Z tych tłumów uderzały o ziemię i niebo okrzyki i wołania świadczące o żywiołowym entuzjazmie i niepohamowanej woli bojowej mas. Na ulicach mężczyźni i kobiety, a nawet dzieci niesione przez robotników w ramionach, wołali nieustannie: „Unité! unité!" (Jedność!). Na tych, od męskiego, rewolucyjnego wołania robotniczego, huczących ulicach dokonało się pod presją tłumów połączenie socjalistów i komunistów w walce przeciw faszyzmowi, a to ponad głowami przywódców komunistycznych, którzy w swoim dzienniku i w swoich centralnych uchwałach nie przestali szkalować partji socjalistycznej w sposób budzący nieopisane obrzydzenie.

Podnieść należy, że strajk powszechny z dnia 12 lutego znalazł gorące poparcie w szerokich warstwach drobnego mieszczaństwa i włościaństwa. Okrzyk alarmu, że *Republika i wolność są zagrożone*, że rewolta z dn. 6 lutego była pierwszą próbą wrogich im sił — zelektryzował prócz robotników masy radykalnego drobnego mieszczaństwa, które są głęboko przywiązane do Republiki jako ustroju wolnościowego i do wolności samej. Tę namiętną miłość swobody te warstwy mają we krwi przekazaną z pokolenia na pokolenie. Można dużo rozprawiać na temat różnicy, jaka istnieje między wolnością ekonomiczną a wolnością polityczną, oraz teoretycznie stwierdzać, że bez pierwszej nie do pomyślenia jest druga. Wszelako pewnem jest na podstawie doświadczeń życiowych zorganizowanej klasy robotniczej i Socjalizmu europejskiego, że dla wywalczenia „wolności ekonomicznej", t. j. przebudowę ustroju w duchu tejże wolności, *KONIECZNEM JEST PEWNE MINIMUM WOLNOŚCI POLITYCZNEJ*, to znaczy swobody ruchu, organizacji, propagandy i t. p. To doskonale, rozumieją we Francji. Dlatego w odezwie strajkowej z dnia 10 lutego r. b. konfederacja Jeneralna Pracy (Centralna Komisja związków zawodowych) tak kończy wezwanie do strajku powszechnego: „Spełnijcie akt odwagi cywilnej, wołamy ku sobie wszystkich, którzy chcą tryumfu prawa nad przemocą, dla których *deklaracja Praw Człowieka z roku 1789 pozostaje nadal kartą praw Wolnego Człowieka*".

A generalny sekretarz partji *Paweł Faure* (z lewicy partyjnej) w swojej odezwie z dnia 11 lutego:

„W żyłach Francuzów płynie, pomimo zgnilizny, tchórzostwa i korupcji kapitalizmu, krew chłopów - budowników - średniowiecza, *mężów r. 1789, buntowników z r. 1848*, komunardów z r. 1871 i bliżej nas, *republikanów z końca 19 stulecia, którzy zatamowali pochód bulanżyzmu i fałszerzy z afery Dreyfusa*".

Wreszcie tow. *Blum* w swoim artykule z tegoż samego dnia:

„Wezwanie partji do strajku powsz. zwraca się do wszystkich republikanów. A gdy Republika jest zagrożona, nazwa republikanina zmienia swoją treść. Odzyskuje ona swoją dawną treść historyczną i bohaterską. Republikanami są ci, którzy uważają wolności republikańskie jako pierwszy warunek życia, jako zasadniczy, nieodzowny warunek, dla którego spełnienia są gotowi wszystko poświęcić".

Ta groza utraty zasadniczej wolności, bez której wszelka walka o wyzwolenie gospodarcze jest — jak tego dowodzi przykład państw faszystowskich — z góry udaremniona, wstrząsnęła robotnikami i pobudziła cały proletarjat francuski do masowej akcji na ulicy i w organizacjach. Można tedy śmiało przepowiedzieć, że o ten wał obronny faszyzm francuski się rozbije i przejdzie bezpowrotnie do wspomnień, jak tyle innych poprzednich prób zamachowych, które zagrażały francuskiej, mocno w duszy całego narodu ugruntowanej demokracji.

HERMAN LIEBERMAN.

ICH LUDZIE

Bohaterska walka robotników wiedeńskich, przywiodła na pamięć epokę Komuny Paryskiej, zatopionej również przez wojska rządowe w potokach krwi proletarjackiej. Szef ówczesnego „rządu obrony narodowej" — Thiers wydał był Francję na łup zwycięskim Prusakom, byleby za tę cenę mieć ręce rozwiązane do rozprawy z robotnikami Paryża. W czynnościach pogromcy i oprawcy Komuny pomagało Thiers'owi grono dobranych współpracowników - ministrów, generałów, żandarmów. Przypatrzmy się nieco bliżej rządowi obszarników i burżuazji francuskiej, poznajmy ludzi, którzy w r. 1871 tak świetnie odegrali haniebną rolę Dollfussów, Feyów i Starhembergów.

Więc przedewszystkiem — sam p. **Thiers**, którego życie publiczne jest „historją nieszczęść Francji", — karjerowicz, oszust faktyczny i wielokrotny minister od czasów Ludwika - Filipa. Gdy wchodził do pierwszego swego ministerjum był goły jak święty turecki, gdy je opuszczał — był już miljonerem. Na stawiane mu zarzuty defraudacji odpowiadał tylko — łzami. W dniach militarnej klęski Francji, w r. 1871, pierwszym jego krokiem, mającym ustrzec kraj od ruiny finansowej, było wyznaczenie sobie samemu pensji rocznej w wysokości 3 miljonów franków! O tym łotrze, zimnym, okrutnym i wyrachowanym, czytamy w historycznej odezwie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników z dn. 30 maja 1871 r.: „Mistrz drobnych oszustw państwowych, wirtuoz krzywoprzysięstwa i zdrady, wyćwiczony we wszystkich fortelach wojennych, w zdradliwych podstępach i ordynarnej przewrotności parlamentarnych walk partyjnych; zawsze gotów wzniecić rewolucję po utracie urzędu, a zdławić ją we krwi po przyjściu do władzy"...

Prawa ręka Thiersa, minister spraw wewnętrznych — **J. Favre** żył z żoną pewnego bogatego alkoholika. Dzięki różnym fałszerstwom potrafił zagarnąć po nim olbrzymi spadek, stając się w ten sposób bogatym człowiekiem, — pomimo procesu, wytoczonego mu przez prawowitych spadkobierców. Ówczesne sądy bowiem sprzyjały p.p. Favre'om.

Kolega Favre'a, minister **Ernest Picard** powierzył bratu swemu, Arturowi notorycznemu oszustowi i spekulantowi giełdowemu, prowadzenie organu ministerjalnego, którego zadaniem było ułatwiać braterskiej spółce dokonywanie w dniach wojny i klęski zyskownych „operacyj" na giełdzie paryskiej.

Minister sprawiedliwości **Dufaure**, zbijał ogromny majątek, broniąc jako adwokat brudnych spraw kap'talistów. Mając zdolności „interpretatorskie", Dufaure zdobywał zaszczyty polityczne na polu zwalczania ustaw, które sam poprzednio wprowadzał. W okresie walki burżuazyjnego rządu z Komuną Paryską wydał szereg drakońskich rozporządzeń, mających na celu bestjalskie zdławienie ruchu robotniczego.

Ministrem finansów był niejaki **Pouyer - Quertier**, bogaty przemysłowiec z Rouen, ongi zacięty wróg republiki i zwolennik Napoleona III. Popierał wszystkiemi swemi siłami kontrrewolucyjne wysiłki Thiers'a, w przekonaniu, że pomyślny ich rezultat umożliwi mu... obniżenie płac tkaczowi w fabrykach roueńskich. Wraz z p. Favrem podpisał haniebną umowę z Niemcami, godząc się chętnie na utratę Alzacji i Lotaryngji, gdyż w utracie tych prowincyj widział środek do... wyśrubowania cen swoich towarów na rynku francuskim.

Słynny ze swych okrucieństw, dowódca wojsk Thiers'a, generał i margrabia **Gallifet**, który **kazał mordować** jeńców i dobijać rannych komunardów, był — podobnie jak Horst Wessel, patron Trzeciej Rzeszy — alfonsem. Tylko że Gallifet czerpał zyski z handlu ciałem własnej żony, znanej z udziału w najbezwstydniejszych orgjach burżuazji paryskiej.

Gubernator Paryża, dezerter **Vinoy** został udekorowany przez Thiers'a wielkim krzyżem legji honorowej (!) za rozkaz dzienny, w którym kazał rozstrzeliwać każdego żołnierza linjowego, schwytanego w szeregach komunardów. Udekorowano również żandarma **Desmareta**, który w nikczemny i bestjalski sposób zamordował przywódcę robotników Flourensa. Parę miesięcy przedtem Flourens ocalił przed gniewem ludu głowy Thiers'a i jego kompanji.

Oto mała, zlekka naszkicowana galerja ludzi, którzy w r. 1871 „działali", ma się rozumieć, jako przyrodzeni i patentowani obrońcy „ładu", „porządku", „sprawiedliwości", „dobrych obyczajów" i — wogóle — „cywilizacji". W ciągu 60 zgórą lat, jak dowiódł przykład wiedeński; a poprzednio — inne, metody walki klas posiadających z szarpiącym pęta proletarjatem nie uległy żadnej zmianie. Bo i treść społeczna tej walki pozostała ta sama: zawsze chodzi tylko o obronę przywileju posiadania, o wyłączne prawo do sytego brzucha i pełnej kieszeni. A jeśli dzisiaj, z biegiem wypadków, ukazują się na tem tle rozmaite teoretyczne, filozoficzne i prawno - państwowe dygresje, w postaci solidaryzmów, ustrojów stanowych, idealnie naprawionych konstytucyj i t. p., to nie możemy ani na chwilę zapominać, że są to tylko łudzące głupców ornamenty, za któremi kryje się bardzo ordynarny a zyskowny — interes.

Bd.

O Arturze Górskim

PIERWSZYM REDAKTORZE „NAPRZODU"

Dla uczczenia zasług pisarskich Artura Górskiego, z okazji 25-lecia jego „Monsalwatu", urządził krakowski Związek literatów wespół z Kołem polonistów SUJ w ubiegły czwartek akademję w sali Kopernika Uniwersytetu Jagiellońskiego. Publiczność szczelnie wypełniła salę mimo dość wysokich, jak na dzisiejsze czasy, cen wstępu.

W zagajeniu prof. Ign. Chrzanowski dał ogólną charakterystykę idei Artura Górskiego, opierając się głównie na jego książce „Ku czemu Polska szła".

Prof. Michał Siedlecki opowiedział ze swych czasów gimnazjalnych serdeczne wspomnienia osobiste o Arturze Górskim i wywieranym przezeń wpływie na ówczesną młodzież akademicką i gimnazjalną w Krakowie.

Red. Emil Haecker opowiedział garść wielce ciekawych wspomnień o młodości Artura Górskiego, o jego prezesurze w Czytelni akademickiej, o magnetycznym wpływie, jaki wywierał, o procesie dziesięciu socjalistów z r. 1891, w którym jednym z oskarżonych był Artur Górski, dalej o jego usiłowaniach wydawniczych, o konfiskatach i represjach, wreszcie o założeniu „Naprzodu" i o pracy redakcyjnej Artura Górskiego w pierwszych latach jego istnienia, jakoteż o pionierskiej pracy jego przy założeniu galicyjskiej partji socjalno-demokratycznej i o jego wydaniu artykułów politycznych Mickiewicza. Prelegent skreślił sylwetkę Górskiego na tle charakterystyki ówczesnego Krakowa, ówczesnych ludzi i stosunków. Między innemi z pamięci przytoczył skonfiskowaną zwrotkę jego wiersza „Mówią mi o niej" z r. 1890:

Mówi mi o Niej ta ziemia święta,
Mówi mi chłopska pięść zaciśnięta
I piorunowy okrzyk „Do broni!"
Mówi mi o niej.

Opowiedział o jego pracy w wydawanym przez dra Adolfa Grossa a redagowanym przez Wilhelma Feldmana w latach 1896-97 „Dzienniku krakowskim", o jego procesie z powodu artykułu „Vespero die" i zakończył przytoczeniem jego przekładu wiersza J. H. Mackaya, zamieszczonego w gwiazdkowym numerze „Naprzodu" z r. 1892:

Możecie gnębić słowo, —
Lecz ducha nie zgnębicie,
Bo ten nad kłamstwem waszem
Jak orzeł mknie w błękicie!

Artyści teatru krakowskiego pp. Staszewski i Solarski z ogniem oddeklamowali poezje Artura Górskiego, mianowicie jego wiersz „Mówią mi o niej" oraz wyjątki z jego podniosłego dramatu ideowego.

Bardzo zajmujące były wspomnienia red. Ludwika Szczepańskiego o współpracy Artura Górskiego w „Życiu" krakowskiem i o jego działalności literackiej w okresie Młodej Polski.

Prof. Stan. Pigoń dał zwięzły a gruntowny szkic idei „Monsalwatu" Artura Górskiego, a prof. Stefan Kołaczkowski zarys i analizę twórczości literackiej tego niepospolitego ducha.

Publiczność gorąco oklaskiwała prelegentów, jakoteż recytacje artystów.

PRZEGLĄD PRASY

„GRY CYWILNE" W BELWEDERZE

„Kurjer Poznański":

Tajemnica narad w Belwederze zaczyna się wyjaśniać. Według określeń sfer „sanacyjnych" przedmiotem narad nie były żadne konkretne sprawy, lecz „gry cywilne". Polegają one, podobnie, jak i t. zw. „gry wojenne" na posunięciach strategicznych i na roztrząsaniu najróżniejszych zagadnień politycznych oraz programowych drogą zapytań i odpowiedzi. Przedmiotem narad byłych premjerów w Belwederze miała być podobna „gra cywilna".

„PROSZĘ O POSADĘ"

„Gazeta Warszawska":

Prezes BB poseł Sławek, mówił na obiedzie przyjaciół „Czasu", że jest zasypywany listami, które można streścić w paru słowach: „Jestem zwolennikiem marszałka, proszę o posadę".

Listy te są bardzo charakterystycznym objawem dla naszej doby. Świadczą one o tem, jakiego rodzaju zwolennicy napływają do obozu rządowego i jaki materjał ludzki stanowi jego szeregi.

To zestawienie deklaracji ideowej z prośbą o posadę nie jest przypadkowe, nie wypływa jedynie z tego, że obóz rządowy z natury rzeczy rozporządza większą możnością „urządzania" ludzi i zapewniania im bytu. Pochodzi to stąd, że sanacja przedewszystkiem takich ludzi potrzebuje i na nich opiera swoje wpływy w kraju.

Ideowe jądro piłsudczyków, tworząc obóz polityczny, ustosunkowało się do społeczeństwa w sposób bardzo swoisty. Uznano to społeczeństwo za rzecz drugorzędnego znaczenia, albo zgoła bez znaczenia. Całą rachubę oparto na aparacie biurokratycznym, no i na społeczeństwie żydowskiem. Od własnego społeczeństwa zażądano tylko podatków, posłuchu i podziwu.

Tymczasem taki stan rzeczy nie może trwać długo bez szkody dla państwa i bez głębokiej demoralizacji obozu rządowego.

Każdy obóz rządowy, pokłócony ze społeczeństwem, znajduje się w pustce. Jest zmuszony działać środkami mechanicznemi i opierać się wyłącznie na biurokracji. Głęboki nurt życia kraju płynie niezależnie od niej, przeważnie przeciwko niemu. Na powierzchni pozostają tylko bezwartościowe jednostki, które „proszą o posadę" i za tę cenę przechodzą pod sztandary obozu rządowego.

Ratowanie pozorów rozbrojenia

Nikt już teraz nie oddaje się złudzeniu, jakoby konferencja rozbrojeniowa doprowadziła do jakiegoś pozytywnego celu. Wszyscy zdają już sobie sprawę, że wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów i z konferencji rozbrojeniowej, nie było tylko demonstracją czy satysfakcją dla rzekomo obrażonego honoru, lecz wyraźnym zamachem na rozbrojenie, którego Hitler nie chce przedtem, zanim nie będzie uzbrojony po zęby.

Tę sytuację zaczynają ostatnio rozumieć we Francji. Po nieudałych rozmowach w cztery oczy przyszli tam do przekonania, że są one bezcelowe, przerwano je i wrócono do dawnej metody rozmawiania publicznie tj. na konferencjach międzynarodowych. Anglja stara się, aby takie konferencje, choćby w szczuplejszem gronie, były kontynuowane — ona jedna nie chce dopuścić, aby sprawa rozbrojenia zupełnie poszła w zapomnienie. Dał temu wyraz minister spraw zagranicznych Simon, oświadczając, że trzeba przecież dojść do jakiegoś porozumienia, gdyby ono było nawet iluzorycznem.

Ścierają się na płaszczyźnie rozbrojenia dwa prądy: jeden reprezentowany przez Niemcy, który w zasadzie uznaje rozbrojenie z tem jednak zastrzeżeniem, że musi ono nastąpić linearnie, t. j. wszystkie mocarstwa doprowadzą swe zbrojenia do równej miary. Do tego potrzeba „drobnostki", mianowicie, aby pierwej Niemcom pozwolono na dozbrojenie się. Drugi prąd, reprezentowany przez Francję, jest tak stary, jak idea rozbrojenia wogóle. Francja zgadza się na pewną redukcję zbrojeń pod warunkiem zagwarantowania jej bezpieczeństwa. A taką gwarancją jest nietylko własna armja, ale i podpis odpowiednich państw — samo Locarno już nie wystarcza, ponieważ należy ono do tego typu umów, które Niemcy nazywają skrawkiem papieru.

Dla tego zapatrywania francuskiego zaczyna się w Anglji wyrabiać zrozumienie. Powiadają tam: Francja boi się i ma słuszne ku temu powody. — Jak jednak usunąć a przynajmniej osłabić tę bojaźń? Wziąć na siebie ryzyka gwarancji — poza Locarnem — Anglja nie chce, a w dodatku zaczyna także bać się, narazie na jednym froncie: lotniczym. Z tego dylematu trudno znaleźć praktyczne wyjście, ale dyplomacja angielska jest wytrwała, nawet uparta i powiada: jeżeli nie można osiągnąć rzeczy samej, ratujmy przynajmniej pozory.

Z tego wychodząc założenia, Anglja wysyła pośrednika (Edena) na kontynent, utrzymuje w osobie Hendersona fikcję kontynuowania — w sprzyjającym momencie — konferencji rozbrojeniowej, mobilizuje opinję za ciaśniejszym a skuteczniejszym w niej udziałem itd. Co to wszystko pomoże wobec niezbitego faktu, że dwa głównie zainteresowane państwa Niemcy i Francja nie zdołały ani na krok zbliżyć swych rozbieżnych poglądów i nie zbliżą ich, dopóki w Berlinie będzie rządzić mentalność ludożerców w stosunku do swoich o odmiennych przekonaniach obywateli i do obcych państw? Nie można, jak to robi Hitler, jedną ręką błogosławić ideę rozbrojenia, drugą zaś szerzyć w kraju „Wehrwissenschaft" w guście prof. Bansego, w myśl której Niemcy mają przyrodzone prawo do panowania nietylko nad wszystkiemi szczepami niemieckiemi, ale i nad „niższemi" narodami, do których obok Polaków zalicza się i — Anglików.

Te realne przyczyny zmuszają do pogodzenia się z myślą, że wszystkie usiłowania zmierzające do galwanizowania trupa pozostaną próbami bez praktycznego wyniku. Można raz i drugi i trzeci przesunąć termin wznowienia obrad konferencji, ostatecznie świat jednak się połapie, że są to tylko manewry, na których strzela się tylko ślepemi nabojami bez szkody dla uczestników, ale i bez namacalnego pożytku dla rzeczy samej, tj. dla wyuczenia się prawdziwej wojny.

Procesy sekwestratorskie

Niema dnia, aby pisma nie doniosły o jednym i więcej procesów o pobicie czy znieważenie sekwestratora podatkowego. Są to widocznie ludzie nie cieszący się sympatją zapewne nie z osobistych powodów, ale z tytułu swego niepopularnego urzędu. Istotnie, w dzisiejszych czasach wizyta sekwestratora może najspokojniejszego człowieka wyprowadzić z równowagi. Każdy ma dziś tyle kłopotów, że nieraz mimowoli wyleje swój humor na sekwestratora, mimo że ten przecież nie jest temu winien, że państwo każe płacić podatki.

Zdarzają się jednak w tej codziennej rubryce wypadki, jak wczoraj przez nas opisane, domagające się specjalnego oświetlenia. Np. taki wypadek: do mieszkania emerytowanego majora przychodzi sekwestrator z upomnieniem o zapłacenie podatku dochodowego. Major przypadkiem ma kwit na już zapłacony podatek, ale sekwestratora to nie wzrusza — on ma rozkaz przeprowadzenia egzekucji i przystępuje do tej „czynności urzędowej". Czy można się dziwić majorowi, że użył kilku nieparlamentarnych wyrazów? Epilog: 3 miesiące aresztu. Stąd nauka, że nie wolno sprzeciwić się zajęciu rzeczy, choćby podatek był już zapłacony. Osoba urzędowa nigdy nie może się mylić.

Albo drugi wypadek: przybywa do wsi sekwestrator i zabiera chłopu za zaległy podatek ostatnią krowę. Można sobie wyobrazić, jaki to był okaz, jeżeli się ją oszacowało na — 11 zł. Chłop, jeszcze więcej jego baba, w ostatniej rozpaczy. Ostatnia krowa — co da małym dzieciom, gdy zabraknie trochę mleka? I znowu naturalny skutek: gwałtowny opór, interwencja policji, sąd, więzienie.

Możnaby powiedzieć: trudno, państwo musi swoje otrzymać, sekwestrator wykonywuje tylko, co przełożone władze w interesie państwa mu każą. Ładnie wyglądałby skarb, gdyby państwo czekało, aż podatnicy dobrowolnie zapłacą — tak tłumaczą organa skarbowe. Ależ są przecież rozmaite sposoby dojścia do swego, szczególnie gdy wierzyciel ma w rękach takie i tyle środków przymusu, jakiemi dysponuje państwo! Nie można winić sekwestratorów, którzy z pewnością w większości swej nie są sadystami, nie można jednak winić przeważnie biedaków, gdy żółć w nich się wzburzy na widok albo niesprawiedliwości — fantowanie za już zapłacony podatek, albo gdy zabiera mu się ostatnią poduszkę czy ostatnią krowę. Jakoś tak jest, że mało ludzi uważa podatek za dług, gdyż nie otrzymał przecież nic do ręki, a tu mu zabierają coś nieraz drogiego i koniecznego.

Może znajdą się tak mądrzy ludzie, którzy wymyślą środek na uśmierzenie tej permanentnej wojny między sekwestratorami a ludnością. Trudno przecież tysiące ludzi wsadzać do kryminału, a do tego dojdzie, gdy kryzys będzie trwał, a rozgoryczenie będzie rosnąć.

Mord polityczny

—o—

W poniedziałek 12 marca na wracającego z Myślenic tow. Stanisława Syrka napadła na drodze koło Jawornika banda pod dowództwem braci Kaliszów i tak ciężko go pobiła, że nieprzytomnego zabrała karetka pogotowia do szpitala do Krakowa, gdzie tow. Syrek, nie odzyskawszy przytomności, **zmarł**. Sprawa napadu wyjaśnia się, gdy dowiadujemy się, że sprawcami napadu byli **„strzelcy"**, a nawet jeden z Kaliszów jest **komendantem** względnie instruktorem Strzelca w Bęczarce obok Głogoczowa, zaś tow. Syrek był skarbnikiem i delegatem oddziału Związku robotników budowlanych wśród robotników zatrudnionych przy budowie drogi w Głogoczowie. Kalisze rozgłaszają, że **im jako „strzelcom" wszystko wolno** i nic im się stać nie może. Robotnicy zmuszeni będą zorganizować samoobronę.

—ooo—

Gratulacje Moskwy dla min. Becka

Na wtorkowem posiedzeniu Sejmu oświadczył pos. *Miedziński*, że min. *Beck* nie pojechał do Moskwy, żeby się tłómaczyć z polityki Polski, że natomiast p. *Beck* otrzymał w Moskwie „od czynników najbardziej miarodajnych" gratulacje z powodu zawarcia paktu nieagresji z Niemcami. P. *Miedziński* dodał, że o tem nazajutrz napisze i że prasa sowiecka temu nie zaprzeczy.

Chętnie wierzymy, że prąsa sowiecka nie zaprzeczy temu, co napisze p. *Miedziński* i dlatego nie czekając na to, co p. *Miedziński* napisze, pozwalamy sobie na kilka uwag na temat owych gratulacji dla min. *Becka.*

Rzecz jasna, że min. *Beck* nie pojechał do Moskwy po odbiór gratulacji, które mogły być jedynie rezultatem jego wizyty, a nie powodem czy pobudką do składania wizyty. — Min. *Beck* zapewne nie tłómaczył się z polityki Polski, ale napewno tłómaczył znaczenie i cel paktu polsko - niemieckiego z punktu widzenia „sanacyjnej" racji stanu. Przecież po podpisaniu paktu ukazały się w prasie hitlerowskiej komentarze, co do których *„Izwiestja"* moskiewskie oświadczyły, że powstrzymują się od własnego komentarza aż do pojawienia się interpretacji polskich sfer kierowniczych. Z drugiej strony na zjeździe bolszewików rozległy się z powodu paktu pod adresem Polski krytyczne i podejrzliwe głosy. Należało tedy dać polską interpretację paktu i rozwiać podejrzenia sowieckie i w tym właśnie celu min. *Beck* pojechał do Moskwy.

Jak min. *Beck* wywiązał się ze swego zadania — nie wiemy. P. *Miedziński* twierdzi, że gratulowano mu zawarcia paktu z Nemcami.

Otóż co do tych gratulacyj, to bylibyśmy ostrożniejsi od p. *Miedzińskiego* i ani nie mówilibyśmy o nich z trybuny sejmowej, ani nie pisalibyśmy w organie półurzędowym. Milczenie min. *Becka* mówi tu już więcej, niż reklama p. *Miedzińskiego.* Gratulacje — to żaden zysk polityczny, ani żaden termin dyplomatyczny, — lecz akt grzeczności, objaw towarzyski. A w towarzystwie, zwłaszcza zaś w towarzystwie dyplomacji, słowa często nie idą w parze z myślą i uczuciem.

Dygnitarze sowieccy mogli przecież gratulować min. *Beckowi* paktu z Niemcami z powodów całkiem innych, niż przypuszcza p. *Miedziński.* Czy p. *Miedzińskiemu* nie przychodzi do głowy, że Sowiety gratulują Polsce paktu z Niemcami poprostu dlatego, że pakt ten może ich zdaniem wyrządzić Polsce wielką szkodę?

Czy nie jest rzeczą zastanawiającą, że jednocześnie min. *Beck* odbiera gratulacje i sute pochwały także ze strony Niemiec hitlerowskich? A przecież stosunki sowiecko - hitlerowskie nie są dzisiaj najlepsze. Jeżeli tedy obie strony gratulują min *Beckowi*, to widocznie z różnych czynią to powodów i różne mają cele na względzie.

Zamiast tedy o gratulacjach dla min. *Becka* należałoby mówić dlaczego i za co sowiety gratulowały, należałoby wyjaśnić, czy interpretacja paktu przez min. *Becka* jest zgodna z interpretacją Niemiec, a jeśli nie, to — cóż wart cały pakt, skoro obie podpisujące go strony inaczej go rozumieją?

Pisaliśmy swego czasu o paktomanji, która zapanowała w Europie.— Pakty te albo nie dają nic i są świstkami papieru bez wartości, albo zawierają ukryte zamiary i cele. Pakt polsko - niemiecki należy — zdaje się — do tych ostatnich. Ale tak czy owak, pakty, zawierane przez państwa, które nie żywią do siebie zaufania i patrzą sobie stale na palce, są nietyle paktami nieagresji, co *paktami nieszczerości* i nie przynoszą korzyści żadnej ze stron. Przyznaje to zresztą nawet p. *Miedziński*, gdy zapewnia, że mimo paktów nieagresji siła obronna Polski nie zmniejszy się ani o jedną dywizję. To samo jest oczywiście i w Rosji i w Niemczech. Pakty nieagresji służą zwyczajnie po to, by państwa, zawierające te pakty, mogły „spokojnie" zbroić się i przygotować się do wojny.

Jeżeli tego rodzaju pakty mają być sukcesem polityki zagranicznej Polski, to my takich sukcesów min. *Beckowi* — nie gratulujemy. *(imb.)*

Czy sędziowie piłkarscy
mają być uniezależnieni od związków?

Sędziowie piłkarscy podnieśli wielki krzyk przed walnem zgromadzeniem PZPN w obawie utraty autonomji organizacyjnej. Zmobilizowali „najtęższe" głowy, by je ratowały przed „poddaniem się wpływom klubowym". Mam przed sobą regulamin PKS, zatwierdzony przez zarząd PZPN w Krakowie dnia 13 maja 1925. A więc z czasów przedrozłamowych. Prawie, że nie różni się on niczem od stanu, jaki był przed ostatniem walnem zgromadzeniem PZPN, t. j. z przed dwu tygodni. Formalna różnica polegała na tem, że dawniej zarząd OZPN i PZPN musiał zatwierdzać corocznie regulamin OKS, wzgl. PKS. Czyli OKS, mimo iż nie posiadał odrębnej autonomji, był tylko formalnie związany z OZPN. W istocie rzeczy rządził się swoim specjalnym regulaminem, gwarantującym mu zupełną niezawisłość sędziowską. Nawet komisja dyscyplinarna, za czasów nieautonomicznych, była wyłącznym atrybutem OKS. Składała się z samych sędziów. Tak było, gdy sędziowie nie mieli autonomji, gdy — jak to się dzisiaj próbuje zakrzyczeć opinję sportową — „podlegali oni rzekomo „wpływom klubowym". A jak jest dzisiaj? Bronili autonomji, uciekając się do grozby strajku. Tymczasem autonomji im nie odebrano, bo nie o to w istocie chodziło, uzależniono sędziów w najczulszej sprawie: karania winnych. W skład komisji dyscyplinarnej OKS, która będzie rozpatrywać wszystkie sprawy, podlegle dotychczasowym komisjom dyscyplinarnym, wchodzą przedstawiciele OZPN, czego dotychczas nie było, i przewodniczący, mianowany na wniosek obu stron przez zarząd PZPN. OZPN-y niczego więcej narazie nie pragnęły, tylko wpływu na wymiar kary i pewności, że winni sędziowie będą pociągani do odpowiedzialności narówni z graczami, surowo przez OZPN-y karanymi. I dlatego śmiało mogą nazwać sukcesem ze swej strony, powołanie do życia takich mieszanych komisyj dyscyplinarnych dla sędziów piłkarskich.

Rzecz jasna, że komisje te muszą być nieskrępowane w swej działalności i nie mogą się zajmować tylko sprawami, które im zarząd OKS zechce oddać do rozpatrzenia. Kompetencji tej komisji muszą podlegać wszystkie sprawy, wynikłe z naruszenia przez sędziów ich obowiązków. Zresztą tak ujętą została sprawa zakresu ślinie. Wobec wagi bowiem brzęczących działania tych komisyj przez walne zgromadzenie PZPN. Inna wykładnia uchwały jednomyślnej, najwyższej magistratury piłkarskiej, musiałaby wywołać protesty ze strony okręgów i zarzut celowego obejścia tej uchwały.

Ważną jest również kwestja należytej obsady osobowej tej komisji. Tak ze strony OZPN-ów, jak i OKS-ów, winni wejść ludzie, odpowiadający swoim zadaniom. Jeszcze donioślejszą sprawą jest kwestja przewodniczącego. Jeśli kandydatura ta nie będzie uzgodniona, to już zgóry można przewidzieć, iż prace tej komisji napotykać będą na wielkie trudności. Zarząd PZPN ma opracować, w porozumieniu z PKS-em, regulamin, któryby obowiązywał wszystkie komisje. Ani na chwilę nie wątpimy, że tezy jego będą w zupełnej zgodzie z intencją uchwały, powołującej komisje dyscyplinarne do życia. Przy opracowywaniu tego regulaminu należy wyzbyć się tej sztucznie skonstruowanej psychozy, aby sędziów nie poddać „wpływom klubowym". To jest wymysł sędziów, którzy, jak tonący, chwycili się tej ostatniej deski ratunku, w obawie przed odebraniem autonomji. Zresztą najlepiej tę sugestję rozprasza enuncjacja najwybitniejszego arbitra piłkarskiego, p. *Langenusa*, który stwierdza, że zupełna niezależność sędziów jest fałszywa. P. *Langenus*, opowiadając się przeciwko tak zwanym „sędziom klubowym", których obecne Niemcy powołały, wysunął, jako wzór, przykład Belgji, gdzie związek piłkarski zcentralizował całą organizację sędziowską w swych rękach, tworząc z nich organizację, jakich jest niewiele zagranicą.

A skoro tak jest w Belgji i w innych 35 państwach, zrzeszonych w FIFA, to nie zawadzi, jeśli w Polsce sędziowie piłkarscy będą przynajmniej poddani pod ścisłą i surową kontrolę komisji dyscyplinarnych. Dlatego duch regulaminu, który ma opracować Zarząd P. Z. P. N. i P. K. S., winien iść po linji skrępowania za wielkiej swobody i bezkarności, jaką sędziowie dotąd się cieszyli. Wypadki, jakie wydarzyły się w kieleckim, śląskim, lwowskim, poznańskim, krakowskim i innych okręgach piłkarskich, gdzie — jak w dwu pierwszych — zarzucano i udowodniano sędziom pobieranie łapówek, nie mogą absolutnie więcej się zdarzać. Nawet najzdolniejszych sędziów należy skreślać, gdy popadli w kolizję, już nie z przepisami gry, ale z etyką i uczciwością. Dobrze sprawujące swój urząd komisje dyscyplinarne wyplenią zło i usanują stosunki wśród naszych sędziów piłkarskich. A to się walnie przyczyni do uspokojenia atmosfery w piłkarstwie.

M. STATTER.

Wśród nowych książek

Marja Janowa Kasprowiczowa. Dziennik. Cz. V. Harenda - Warszawa, 1934. „Dom Książki Polskiej". Str. 168.

Część piąta i ostatnia Dziennika p. Marji Kasprowiczowej obejmuje okres paroletni po śmierci Jana Kasprowicza, wypełniony w dużej mierze staraniami i troską o zbudowanie w najbliższem sąsiedztwie Harendy mauzoleum i przeniesienie na to miejsce wiecznego spoczynku prochów wielkiego poety. Postać zmarłego żyje wciąż życiem nie gasnących wspomnień na kartach „Dziennika", i ten pietyzm dla osoby człowieka i pisarza, może po - literacku nieco upoetyczniony, ale niewątpliwie szczery i głęboki, jest uczuciem — które wzrusza, budzi szacunek i zjedny wa sympatję dla autorki. Szkoda jednak, że to proste i piękne w naturze swej uczucie przyćmione zostało gdzieniegdzie mgłą jakichś mistycznych ekstaz i zapamiętań. Niektóre (wprawdzie nieliczne) fragmenty Dziennika swą zagadkową treścią mogłyby nasunąć przypuszczenie, że jego autorka uważa się niemal za... medjum; predystynowanie do pośredniczenia pomiędzy mieszkańcami zaświatów a naszym nędznym i grzesznym padołem. Wydaje mi się, że to co trwałe i wielkie w poezji Kasprowicza ma i będzie miało długo wymowę własną. Pocóż więc stwarzać jakieś specjalne misje i posłannictwa, choćby je sprawować miały najbliższe nawet pocie za życia jego — osoby?

Materjału do poznania twórczej osobowości Jana Kasprowicza nie znajdzie my wiele w tej ostatniej części Dziennika. Jest ona raczej formalnie rzecz biorąc, tylko próbą uzdolnień literackich autorki, wijącej wieniec przeżyć i wspomnień z Harendą związanych.— Próba ta wypada naogół dodatnio. Taki np. opis wizyty Konstantego Balmonta, charakterystyka jego fizycznego i duchowego oblicza, odtworzenie jego entuzjazmu dla poezji Kasprowicza — wszystko to wygląda żywo i wyraziście, świadczy, jak cały zresztą Dziennik o inteligencji i kulturze autorki.

P. Kasprowiczowa podaje m. in. dość ciekawy epizod o spotkaniu się Kasprowicza z Piłsudskim, w Krakowie na jakiemś przyjęciu politycznem w dawnych przedwojennych czasach: „Janek (Kasprowicz) siedział obok Piłsudskiego i w odpowiedzi na jakiś jego żartobliwy docinek również żartem powiedział: — Właściwie, panie Józefie, prawdziwym demokratą to jestem ja, a Pan szlachcicem z 63 roku. Piłsudski uśmiechnął się i odpowiedział: — Panie Janie, może Pan ma rację, tylko niech Pan nie mówi tak głośno, aby tamci nie słyszeli. — I pokazał głową na Diamanda i innych socjalistów, którzy siedzieli na drugim końcu stołu. Janek często z dobrotliwym uśmiechem wspominał ten epizod" — dodaje p. Kasprowiczowa.

**
*

Ukazał się tom czwarty zbiorowego wydania poezyj **Bronisławy Ostrowskiej** zawierający cykle: **„Pierścień życia"** (1918), **„Tartak Słoneczny"** i **„Koło święconej kredy"** (1923) oraz **„Wiersze Ostatnie"** (1918 — 1925). Niektóre z wchodzących do tego tomu wierszy drukowane dotychczas nigdzie nie były, dopiero obecnie z rękopisów przygotował je do druku Leon Piwiński, który ma pieczę nad całością edycji. Całość ta obejmie sześć tomów i będzie pięknym hołdem, złożonym z subtelnej, — szlachetnej i głębokiej twórczości poetyckiej, — Bronisławy Ostrowskiej. Około trzydziestu lat trwał jej wysiłek twórczy, rozpoczęty w r. 1902 wydaniem tomiku p. t.: „Opale". Z biegiem czasu talent dojrzewał i potężniał, nie wychodząc jednak z nakreślonych przez indywidualność poetki granic skupionej i cichej refleksji, świadomej zawodów i goryczy istnienia. Zrzadka tylko i gdzieniegdzie wystrzelił płomyk buntowniczy, rozległo się gniewne wołanie przeciwko nędzy i pustce pozbawionego ideałów świata („Koło święconej kredy"). Dotkliwie odczuwane, choć ukrywane wstydliwie tragiczne rozdarcie wewnętrzne przyczyniło się w dużej mierze do przedwczesnej śmierci poetki. Pozostało po niej też wiele cennych, artystycznie doskonałych utworów dla dzieci. Zbiorowe wydanie pism poetyckich Ostrowskiej ukazuje się nakładem Tow. Wydawniczego (J. Mortkowicza) w Warszawie.

B. D.

Z Rady m. Krakowa

UCHWALENIE REGULAMINU OBRAD

(Dokończenie posiedzenia czwartkowego)

Długą dyskusję wywołały debaty nad władzą porządkową przewodniczącego. Przemawiali tow. Stańczyk i inni. Treściwe przemówienie, pełne momentów bardzo silnych wygłosił tow. dr. Drobner. Audytorjum wysłuchało tej mowy z zainteresowaniem. Replikował mu radny pos. Szyszko oraz radny dr. Radzyński.

Do punktu 33 zabrał głos rm. tow. Matula: W okresie przedwyborczym do Rady miasta po kilka razy dziennie zmieniali panowie swe afisze na dzielnicach przyłączonych z coraz to nowemi obiecankami i przyrzeczeniami urządzenia kanalizacji, naprawy dróg, chodników, oświetlenia ulic i wiele innych. Jednak z chwilą gdyście się panowie znaleźli w tej roli zapomocą różnych sztuczek, o których nie będę w tej chwili mówił — zapomnieliście o przyrzeczeniach, danych wyborcom. Najwięcej zaniedbanemi dzielnicami są: Zakrzówek, Ludwinów i Dębniki.

Jako przykład jest ul. Kobierzyńska, na której wogóle niema oświetlenia, brak chodników, zaś na jezdni z powodu wybojów można połamać sobie nogi. W wymienionych dzielnicach brak odpowiednich chodników powoduje przy najmniejszym deszczu kąpanie się w błocie mieszkańców, którzy przecież płacą podatki na rzecz miasta. Wyjaśniano nam, że brak kanalizacji uniemożliwia uporządkowanie tych dzielnic, a przecież ul. Polna, Skwerowa, część Zielnej i Mieszczańska są skanalizowane, a mimo to chodników jak nie było tak niema. Nie żądamy od panów nic nadzwyczajnego, ani też nie może być nazwane to demagogją jeżeli domagamy się spełnienia tego, coście panowie przed wyborami przyrzekali. Te bolączki dzielnic mogą być usunięte tylko wówczas, jeżeli dla dzielnic przyłączonych będzie powołana do życia osobna komisja, w skład której wejdą wszyscy radni wybrani z dzielnic i dlatego stawiam wniosek o uzupełnienie tego regulaminu komisją dla dzielnic. Sądzę, że panowie z większości wybrani z dzielnic za moim wnioskiem będą głosować, gdyż jest słuszny i uzasadniony i daje możność te stosunki na tych dzielnicach uregulować. Jeżeli będziecie głosować, jak zawsze, na komendę przeciwko naszemu wnioskowi, to będzie się to równało głosowaniu przeciwko usunięciu zła na tych dzielnicach i pójdziemy do wyborców, ażeby dowiedzieli się, że jesteście tylko do obiecywania i przyrzekania, ażeby uzyskać mandaty radzieckie.

Wniosek został głosami BB odrzucony.

Przy dalszych punktach regulaminu przemawiali jeszcze tow.: Przybyś, dr. Rosenzweig, Cekiera i inni, poczem „na komendę" uchwalono kagańcowy regulamin. Była już północ. Po uchwaleniu regulaminu prezydent dr. Kaplicki oświadczył, że wnioski nagłe klubu radnych PPS przekaże odpowiednim komisjom do rozpatrzenia i zamknął posiedzenie.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

NĘDZA ROBOTNIKÓW PIEKARSKICH W KRAKOWIE

Na ulicach miast polskich rozlepia się afisze nawołujące do walki z gruźlicą. Jak ma walczyć z gruźlicą robotnik piekarski, który tak mało zarabia, że musi się licho odżywiać i mieszkać w wilgotnej, zimnej suterynie lub na takiemże poddaszu, a pracować musi po **14 do 18 godzin dziennie.**

Majstrowie płacą za pełny 6-dniowy tydzień pracy przy 14 do 18 godzinach pracy na dobę **20 do 30 zł.**, a jest to praca w temperaturze tak wysokiej, że z robotnika pot ciurkiem się leje. Urlopów robotnicy piekarscy już całkiem nie otrzymują, nawet deputat chlebowy nie zawsze codzień dostają. Za to majstrowie chętnie dają sklepikarzom 20 do 30% zarobku na białem pieczywie, a 10 do 14 gr. na dwukilowym bochenku chleba.

Czynniki nadzorcze patrzą na to wszystko przez palce i w rezultacie robotnik zarabia 5 zł. za całą noc najcięższej pracy, a sklepikarz zarabia 5 zł. 50 gr. gdy sprzeda 200 bułek i 15 bochenków chleba. Skutkiem tego stanu rzeczy robotnicy głodują, a publiczność płaci za pieczywo ceny nie pozostające w żadnym stosunku do kosztów produkcji.

Komisja cennikowa nie istnieje, ceny mąki spadają, a ceny pieczywa pozostają jakie były. Trudno się w takich warunkach dziwić, że robotnik piekarski nie może walczyć z gruźlicą, a to ogromnie utrudnia walkę z gruźlicą i wśród spożywców pieczywa. Jednak inspektor pracy nie zdaje się uważać polepszenia bytu robotnika piekarskiego za konieczne.

OKROPNE POŁOŻENIE STOLARZY W KALWARJI

Kilka miesięcy upłynęło jak Związek robotników przemysłu drzewnego w Polsce z siedzibą w Krakowie wszczął starania celem założenia oddziału Związku w Kalwarji. Starania te napotykały na przeszkody ze strony władz miejscowych i starostwa wadowickiego. Przeszkody te ujawniały się w niedopuszczaniu do odbycia zgromadzeń. Starostwo nałożyło na Piotra Sikorę za zwołanie zgromadzenia zawodowego karę zł. 5'50, za rozrzucenie ulotek, które były legalnie wydane przez zarząd centralny Związku nałożono karę zł. 15'50. Dalej został ukarany ob. Franciszek Konopka za rozlepianie afiszy grzywną 20 złotych z zamianą na 5 dni aresztu.

Wszystkie te szykany robotnicy stolarscy w Kalwarji przetrzymali, bo oto w dniu 11 marca 1934 r. odbyło zgromadzenie przy sali przepełnionej stolarzami. Obecni byli też i majstrowie, a także i komendant policji celem protokółowania przemówienia. Referent przedstawił cele i zadania organizacji zawodowej, wykazał przyczynę kryzysu, upadek zawodu stolarskiego, dzięki konkurencję, oraz zabójcze pośrednictwo pp. Anysfeldów, Natowiczów, Badnerów, Weberów i innych, którzy żerują na nędzy majstrów i robotników, zbijając majątki na krzywdzie wyzyskiwanych stolarzy.

Kalwaryjski robotnik stolarski nie zna żadnego ustawodawstwa społecznego oprócz Kasy chorych i to nie każdy, nie zna urlopów, 8-godzinnego dnia pracy itp. Stoi przy warsztacie od świtu do zmroku za 1 zł. dziennie i skromne utrzymanie, śpi na brudnym sienniku na warsztacie lub w kącie na heblowinach. Majster zaś pracuje również nie mniej od robotnika, którego goni w robocie, wyciskając z niego ostatnią kroplę potu, gdyż jest pędzony przez pośrednika i zależny od niego całkowicie. Co tydzień taki pośrednik dostarcza niektórym majstrom prowianty, paczkę cienkich, pół litra żytniówki i parę grosików. Po ukończonej robocie oblicza go tak, że mu się nic nie należy więcej pieniędzy za wykonaną robotę, a często taki majster otrzymał więcej w towarze według obliczeń pośrednika, no i dług pozostaje na następne zamówienie. Są fakty, że przy tego rodzaju obliczeniach taki majster został wieruttnym dziadem, gdyż nawet domek jego własny i pole przeszły w ręce takiego pośrednika, który dziś ma pieniądze w kasie, kilka domów, ale zato kalwaryjski majster jest dziadem, a robotnik niewolnikiem.

Oto obrazek kalwaryjskiego słynnego wyrobu meblarskiego zwanego ludowym. T. zw. majster stolarski jest całkowicie pozbawiony wszelkich ubezpieczeń społecznych, gnębią go podatki, opłaty wszelkiego rodzaju z tytułu jego „samodzielnej" pracy. Oprócz pośrednika-wyzyskiwacza, komornika, egzekutora, poborcy podatkowego i kontrolora z ubezpieczalni społecznej, czy funduszu bezrobocia nikt więcej nie zajdzie do jego pracowni. Są oni w rzędzie tych, którzy z jednej strony są zmuszeni odrabiać roboty pośrednikowi za bezcen, z drugiej strony muszą płacić podatki, których przy tego rodzaju metodzie pracy płacić nie mają z czego. Oprócz nędzy i rozgoryczenia nie pozostaje nic więcej w Kalwarji, a przecież po całodziennych wysiłkach, po całotygodniowych troskach, człowiek ciężkiej pracy musi znaleźć pomoc, pouczenie i zachętę do dalszego życia. Lecz niestety — i tego w Kalwarji nie ma pracownik stolarski.

Natomiast agituje się ich do innych związków sprzecznych z ich interesem, obiecując im jak np. dla jeszcze niewyzwolonych czeladników ulgi przy egzaminach czeladniczych, które przecież **nie są dobrodziejstwem z tytułu przynależenia do Zw. strzeleckiego,** lecz jest to rozporządzenie min. przemysłu i handlu, które weszło w życie z dniem 22 lutego 1934 r., a ważne jest do dnia 31 grudnia 1935 r. Następnie zauważyliśmy jeszcze brudną konkurencję jaka istnieje wśród właścicieli zakładów stolarskich i rozszerza się do niebywałych granic, a szczególnie fuszerstwo i chałupnictwo. Fałszywy „wyścig pracy" jest coraz większy, a z nim rośnie coraz większy wyzysk. Przy tym wyścigu pracy jest coraz mniejsza higjena i stosunki urągające wymogom dzisiejszego kulturalnego człowieka, to też apelujemy do okręgowego inspektoratu pracy, aby przeprowadzono kontrolę w poszczególnych zakładach pracy, a także i władza przemysłowa winna wkroczyć w tamtejsze stosunki, które są szkodliwe dla całego społeczeństwa. Wszyscy robotnicy winni się skupić w swej organizacji zawodowej, gdyż tylko przy pomocy silnej organizacji mogą swoje warunki pracy i płacy polepszyć.

Walka o egzystencję, o lepszy byt, o ludzkie prawa musi być podjęta i zwycięsko przeprowadzona. M. Łachecki.

KRONIKA TARNOWSKA

—o—

WYCZYNY INFUŁATA TARNOWSKIEGO. — Odkąd klerowi z jego leaderem finansowym ks. infułatem Mysorem przyznano w tymczasowy zarząd zakłady ceramiczne Bracha, nastały tam rządy na modłę conajmniej hitlerowską, przypominające niezgorzej metody z państwa bojaźni Bożej wobec robotników i żydów. Podczas jednak, gdy na skutek wydalenia kilku pracowników „niearyjskich" żydzi wszczęli odpowiedni alarm, na echo którego cała wschodnia Małopolska jako główny odbiorca materjałów zareagowała solidarnym bojkotem zakładów ceramicznych ks. Mysora, robotnicy nie dysponujący tak rozległym aparatem propagandowym są zdani na łaskę i niełaskę kliki tymczasowych zarządców. I tak: wyrzucono wedle zasad miłości bliźniego na bruk rodzinę palaczy, zatrudnionych tam zgórą piętnaście lat bez przerwy za to tylko, że ponoć są „czerwoni", robotnikom zajętym przy kopaniu gliny obniżono płacę o blisko 60 procent (!!), a na kimkolwiek tylko ciążył cień podejrzenia, że sympatyzuje z „czerwonymi", spadła nieuchronna „czternastka". W miejsce wpłat pocieszano ludzi w soboty kilkuzłotowemi zaliczkami... Główną sprężyną tej akcji „czyścicielskiej" okazał się niejaki Antoni Szczur, emerytowany major W. P. (sic!), obecnie dyrektor zakładów ceramicznych, oraz jego factotum, niejaki Wrzos. Nikogo już to nie dziwi, gdy przypomni sobie niektóre karty dziejów przewielebnego duszpasterza. Pamiętają wszyscy jego nieudałe spekulacje na bruttach naftowych z żydem Freireichem, połączone ze stratą wielu tysięcy dolarów. Pamiętają też wtajemniczeni głośne bankructwo Samuela Engelhardta, — aresztowanego przez władze policyjne we Wiedniu, któremu ks. infułat Mysor pożyczył 10.000 dolarów na procent. Gdy Engelhardt zbankrutował, prosił go ks. Mysor w specjalnem piśmie, by go nie wymienił w spisie wierzycieli, gdyż zaszkodziłoby to opinji księży w oczach społeczeństwa. Engelhardt temu żądaniu za cenę owych 10.000 dolarów zadość uczynił. My nie jesteśmy zobowiązani do dyskrecji wobec księdza, którego imię zgłodniałe żony i dzieci robotników z przekleństwem na ustach wypowiadają...

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

KRADZIEŻE W WOJSKOWYM INSTYTUCIE WYDAWNICZYM. W wojskowym instytucie wydawniczym przy ul. Zielonej 16 w Warszawie, zauważono od pewnego czasu kradzież cenniejszych przedmiotów, książek itp. Zarząd instytutu zawiadomił policję, która w toku dochodzenia ustaliła, iż kradzieży dopuszczał się zaufany woźny, Roman Sasinowski. Sasinowskiego aresztowano. Złodziej przyznał się do winy, oświadczając, iż skradzione książki sprzedawał w księgarniach na ul. Świętokrzyskiej. Z polecenia sędziego śledczego Sasinowskiego osadzono w więzieniu.

BALKON SPADŁ LUDZIOM NA GŁOWY. We środę wydarzyła się w Będzinie niezwykła katastrofa. Na podwórze jednego z domów przy ulicy Potockiego przyszła orkiestra podwórzowa i akrobaci. Zaczęli produkcje, co ściągnęło mieszkańców do okien i na balkony. Na jednym z balkonów zarwała się podłoga i trzy osoby spadły na balkon pierwszego piętra. Spowodowało to silne wstrząśnienie. Belki, cegły i ludzie spadli na akrobatów i widzów, stojących na podwórzu. Jedenaście osób doznało obrażeń cielesnych, wśród nich cztery zostały ciężko ranione. Jedna z odwiezionych do szpitala kobiet zmarła.

MYSZY ZJADŁY 1200 DOLARÓW. — We wsi Wilaki, w powiecie święciańskim, Michałowi Kaczańskiemu myszy pogryzły 1200 dolarów w banknotach 10-dolarowych, ukrytych koło pieca pod podłogą. Kaczański był w swoim czasie w Ameryce i stracił całkowicie zaufanie do banków, gdy mu zginęły wskutek upadłości, znaczne oszczędności. Po powrocie do Polski, przywiezione pieniądze przechowywał w domu.

GDYBY TE PIENIĄDZE... Amerykanie ustalili koszty wojny światowej na 250 miljardów dolarów. Trudno sobie wyobrazić, jak olbrzymia jest ta suma. Jeśli chodzi o wagę, to suma 250 miljardów dolarów w srebrze(srebrne dolary) waży 7.812.000 ton. Aby ten ciężar przewieźć, należałoby ustawić 4000 pociągów, z których każdy miałby czterdzieści wagonów. Gdyby te pociągi zebrać

razem, zajęłyby one przestrzeń długości 300 km. Gdyby na równiku ziemskim położyć srebrne dolary jeden obok drugiego, opasałyby ziemię 286 razy! Te same dolary, ułożone jeden na drugim, dałyby słup srebrny o wysokości 650 tysięcy km., czyli dwa razy wyższy niż odległość księżyca od ziemi. Gdyby te pieniądze rozdzielić między wszystkich ludzi, każdy otrzymałby po 170... dolarów.

Rewizja u redaktora „Piasta"

Kraków, 17 marca.

Wczoraj w mieszkaniu redaktora „Piasta" E. Bielenina w Podgórzu policja przeprowadziła rewizję w poszukiwaniu za ulotkami pod tyt. „PACYFIKACJA W MAŁOPOLSCE".

Inkryminowanych ulotek nie znaleziono.

W czasie rewizji skonfiskowano jeden egzemplarz ulotki, opisującej znane zajścia w Małopolsce środkowej, wydanej jeszcze w lipcu roku zeszłego.

TELEGRAMY

—o—

POCZĄTEK ERY DEKRETÓW

Warszawa, 16 marca (tel. wł.). Dzienniki donoszą, że w najbliższym czasie ma być wydany dekret prezydenta Rzplitej w doniosłej sprawie finansowej. Jutro odbędzie się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, na którem sprawa ta ma być rozpatrywana.

EMERYCI PRZECIW OBNIŻCE EMERYTUR

Warszawa, 16 marca (tel. wł.). Delegacja centralnej rady pracowniczej złożyła ministrowi skarbu p. Zawadzkiemu memorjał w sprawie cofnięcia z dniem 1 kwietnia dodatku mieszkaniowego. Emeryci wskazują, że byłoby to znacznem obniżeniem poborów emerytalnych. Pobory te już zostały obniżone w r. 1931 o 15 procent, w latach 1932/33 o dalszych 8 i 10 procent, wreszcie wskutek ostatnich przeliczeń o 8—14 procent. Łączna obniżka emerytur wynosi już 33—39 procent.

ARESZTOWANIE DRĘCZYCIELA ŻOŁNIERZY

Warszawa, 16 marca (tel. wł.). Z polecenia prokuratury wojskowej aresztowano kaprala 4 pułku strzelców konnych w Płocku Stanisława Jackowskiego pod zarzutem brutalnego obchodzenia się z żołnierzami.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 16 marca (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej 200.000 zł. wygrał nr. 52078; po 15.000 zł. nra 84599 i 98693; 10.000 zł. nr. 99051; po 5000 zł. nra 57276, 81856 i 154600. W ciągnieniu popołudniowem 15.000 zł. wygrał nr. 103088.

DOLAR

Warszawa, 16 marca (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'29 zł. Bank Polski płacił 5'28 zł.

TRÓJPOROZUMIENIE MUSSOLINI-DOLLFUSS-GOEMBOES

Wiedeń, 16 marca. Rzymski korespondent dziennika chrześcijańsko-społecznego „Reichspost" donosi, że wczorajsze, pierwsze wspólne narady Mussoliniego, Goemboesa i Dollfussa dotyczyły kwestyj następujących: 1) Podstawę wszelkich porozumień gospodarczych w strefie naddunajskiej tworzy niezależność Austrji i współpraca na korzyść pokoju europejskiego. Każde czwarte państwo, któreby się chciało przyłączyć do rokowań gospodarczych nad reorganizacją gospodarczą państw naddunajskich, musiałoby się zgodzić na powyższy warunek: 2) Celem gospodarczego wzmocnienia obu państw, Włochy zobowiążą się do sprowadzania towarów z Austrji i Węgier. Austrja ma dostarczać drzewo i surowce przemysłowe, podczas gdy Węgry mają dostarczać zboża i produktów agrarno-hodowlanych, wzamian za co Włochy będą mogły wywozić wino i owoce oraz produkty przemysłowe. Przez zaprowadzenie ceł uprzywilejowanych oraz taryf transportowych ma być stworzona wspólnota interesów gospodarczych. 3) Ten system wyrównawczy ze wszystkiemi prawami i obowiązkami stoi otworem dla wszystkich innych krajów po myśli uchwały konferencji w Stresie i memorandum Mussoliniego.

GRECJA RATYFIKUJE PAKT BAŁKAŃSKI

Ateny, 16 marca. Izba grecka zatwierdziła pakt bałkański jednogłośnie.

Zamknięcie sesji Sejmu i Senatu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 16 marca.

Dziś o 10'15 przedpołudniem dyrektor biura prawnego prezydjum Rady ministrów p. Paczowski przybył do Sejmu i doręczył marszałkowi p. Świtalskiemu dekret prezydenta Rzplitej, zamykający z dniem dzisiejszym sesję zwyczajną Sejmu. Analogiczny dekret doręczył p. Paczowski marszałkowi Senatu p. Raczkiewiczowi

—ooo—

Narady w sprawie zmian w rządzie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 16 marca.

Prasa w dalszym ciągu omawia sprawę zmian w rządzie. Sprawa ta została podobno na kilka dni odłożona. Jak informują, w ciągu ostatnich dni odbywały się u ministra Józefa Piłsudskiego narady, w których brali udział pp. Prystor, generał Sosnkowski, minister Pieracki, minister Beck i premjer Jędrzejewicz. Jak donosi „ABC", podobno największe szanse na premjera ma p. Beck.

—ooo—

SOCJALISTYCZNY RZĄD SZWEDZKI PRZECIW OBCYM KAPITAŁOM

Sztokholm, 16 marca. Rząd wniósł projekt ustawy, wedle której w przedsiębiorstwach szwedzkich musi cztery piąte kapitału znajdować się w rękach szwedzkich.

MAŁA ENTENTA UZNA SOWIETY

Londyn, 16 marca. „Daily Telegraph" donosi, że rządy państw Małej Ententy rozważają obecnie kwestję uznania Rosji sowieckiej. Pewne propozycje miały być już uczynione ambasadorowi sowieckiemu w Paryżu.

ROZBROJENIE FRANCUSKIE ZALEŻNE OD GWARANCYJ ANGIELSKICH

Paryż, 16 marca. Wedle dzisiejszej prasy francuskiej odpowiedź rządu francuskiego na memorandum angielskie w sprawie rozbrojenia ma nastąpić jutro, w sobotę. „Figaro" dowiaduje się, że odpowiedź francuska będzie wyrażała dotychczasowe stanowisko Francji. Rząd francuski wskaże na **ścisłą zależność między rozbrojeniem a bezpieczeństwem** i podkreśli, że w razie **gdyby rząd angielski dał Francji należyte gwarancje bezpieczeństwa**, sprawa rozbrojenia byłaby dojrzała do natychmiastowego rozstrzygnięcia. Podobnie pisze „Le Jour", wskazując, że rząd francuski w formie przyjaznej jednak stanowczej **odrzuci** angielskie propozycje rozbrojeniowe, jako nieodpowiadające wymogom Francji w dziedzinie bezpieczeństwa i kontroli zbrojeń.

ROZMOWY WŁOSKO-FRANCUSKIE O ROZBROJENIU

Paryż, 16 marca. Bawiący tu od paru dni ambasador francuski w Rzymie de Chambrun pozostanie w Paryżu jeszcze do soboty. Ambasador włoski w Paryżu wyjechał wczoraj wieczór do Rzymu. W kołach politycznych utrzymują, że został wezwany do Rzymu celem złożenia sprawozdania z rozmów z ministrem spraw zagranicznych Barthou w kwestji rozbrojenia.

ZAUFANIE DLA RZĄDU DOUMERGUE'A

Paryż, 16 marca. Na posiedzeniu nocnem Izba francuska wyraziła rządowi Doumergue'a wotum zaufania 408 głosami na 580 głosujących.

PARLAMENTARNY MINISTER MÓWI O POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Paryż, 16 marca. Minister spraw zagranicznych Barthou przyjął wczoraj przewodniczącego senackiej komisji zagranicznej senatora Berengera, którego zaznajomił z obecną sytuacją polityczną oraz z wytycznemi przyszłej odpowiedzi francuskiej na memorandum angielskie w kwestji rozbrojenia.

UKŁADY HADLOWE FRANCUSKO-ANGIELSKIE

Paryż, 16 marca. Francuski minister handlu Lamoureux, który we środę wyjechał do Londynu celem podjęcia pertraktacyj w sprawie nowego układu handlowego, wraca jutro do Paryża. Dalsze pertraktacje prowadzone będą na drodze dyplomatycznej.

STRAJK W BARCELONIE

Paryż, 16 marca. W Barcelonie wybuchł dziś strajk pracowników elektrowni i gazowni miejskiej, która oprócz miljonowego miasta Barcelony zaopatruje w prąd elektryczny znaczne obszary kraju. Władze postanowiły uruchomić te instytucje chociażby tylko częściowo przy pomocy specjalistów z armji i marynarki. W mieście panuje spokój.

PRZECIW SZKODLIWEJ PROPAGANDZIE PRZEZ RADJO

Londyn, 16 marca. Korespondent dyplomatyczny „Daily Heralda" donosi, że generalny sekretarjat Ligi Narodów przesłał wszystkim członkom Ligi Narodów do zaopinjowania projekt konwencji radjofonicznej zmierzającej do zapobieżenia w przyszłości stosowania radja w sposób mogący obrażać godność innych narodów. Projekt ten opracowany został przez instytut duchowej współpracy międzynarodowej.

ZAMACH NA POCIĄG W MANDŻURJI

Londyn, 16 marca. Wedle doniesień z Pekinu pod Mukdenem w Mandżurji dokonali nieznani sprawcy zamachu bombowego na pociąg osobowy, przyczem **12 osób zostało zabitych** a wielu dalszych pasażerów odniosło rany.

PRZELOT NAD KOREĄ ZABRONIONY

Tokio, 16 marca. Naczelne dowództwo japońskich sił zbrojnych na Korei wydało ostre zarządzenia, zmierzające do uniemożliwienia przelotu ponad Koreą obcym samolotom. Wszystkie baterje ochrony przeciwlotniczej otrzymały rozkaz strzelania do obcych samolotów. Zarządzenie motywowane jest tem, że w ostatnich czasach przelatuje ponad terytorjum japońskiem mnóstwo samolotów sowieckich.

POWIESZENIE TRZECH MURZYNÓW

Nowy Jork, 16 marca. W Hernando w stanie Mississipi stracono dziś przez powieszenie trzech młodych murzynów skazanych na karę śmierci za zgwałcenie białej kobiety.

Kursomanja i nepotyzm

Z kół nauczycielskich krakowskiego okręgu szkolnego piszą nam:

Nauczycielstwo szkół powszechnych zostało przez sanatorów zepchnięte do roli kopciuszka. Nauczyciel nie otrzymuje tego, co kapral lub posterunkowy. Dodatek funkcyjny dla kierowników szkół wynosi 5 złotych, a dla komendanta posterunku 80 złotych. Winę ponoszą naczelnicy organizacji nauczycielskiej, którzy nauczycielstwo rzucili w objęcia sanacji. Wiemy dobrze, że sanacja opiera się na sile, a nie na światłych obywatelach. Oświata podnieca krytycyzm. Miano wyrównać krzywdy, wyrządzone rozporządzeniem, lecz jak wyrównano?!... — Dostały wyrównanie ale żony funkcjonarjuszów z kuratorjum, no i krewniaki różnych dygnitarzy w radach szkolnych powiatowych. Doszło do tego, że nauczycielstwo wysłało specjalną delegację do p. kuratora.

Teraz chcę wspomnieć coś o przeniesieniach w stan spoczynku. Nauczycielkę, mającą na utrzymaniu staruszka męża i dwoje dzieci, wyrzuca się na emeryturę, aby zrobić miejsce żonie pisarza rady szkolnej powiatowej. Nauczycielkę, która przez dwadzieścia kilka lat pełniła służbę bez urlopu, wprost z klasy wyrzuca się na emeryturę poto, żeby zrobić miejsce p. B. Troje krewniaczków w jednej miejscowości i to tuż pod Krakowem. To już daleko posunięty nepotyzm.

A teraz coś o kursomanji. Stanowisko jednego z inspektorów objął zastępca kierownika szkoły w Wieliczce. Człowiek ten choruje na kursomanję. Nauczycielstwo odrywa się od pracy normalnej, szkoły zamyka się, a dzieci wałęsają się po ulicach. Nauczycielstwo nic nie zyskuje, bo przeważnie na tych kursach mówi się o rzeczach dobrze znanych wytrawnemu nauczycielowi lub odczytuje się programy. Jedni nudzą się, a inni zabawiają się rozmową. Wszyscy jedno myślą: po co to? Powie ktoś: zbojkotować, nie brać udziału, ale to w dzisiejszych warunkach nie do pomyślenia. — Dość wspomnieć, że przed świętami w marcu będą aż trzy kursy, a to: harcerski, gimnastyczny i oświaty pozaszkolnej. Ten ostatni podobno aż w Szycach, żeby nauczycielstwo narazić na większe wydatki, a pp. prelegenci mogli wziąć oprócz wynagrodzenia za wykłady i odpowiednie koszta podróży.

W.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Sobota, 7'30: „Gospoda pod białym koniem".
Niedziela, 11'00: „Pan Wołodyjowski"; 3'30: Koncert chóru chłopięcego; 7'30: „Gospoda pod białym koniem".
Poniedziałek, 3'30: „Porwana narzeczona"; 7'30: „Uciekła mi przepióreczka...".

TEATR ROZMAITOŚCI

Sobota, 7'30: „Candida".
Niedziela, 3'30: „Rodzina"; 7'30: Candida".
Poniedziałek, 730: „Candida".

—ooo—

TEATR WIELKI. „Gospoda pod białym koniem", jedno z najgłośniejszych zjawisk współczesnych z dziedziny lekkiej muzyki, wystawione z niebywałym przepychem, wywołuje na widowni niezmiernie gorące przyjęcie, a ustawiczne oklaski przyjmują każdy obraz porywający swą malowniczością, czarem muzyki i wyśmienitą grą wszystkich wykonawców poszczególnych ról. — Główną rolę kobiecą kreuje przyjmowana hucznemi oklaskami primadonna opery lwowskiej i poznańskiej p. Mela Grabowska, partnerem jej jako kelner Leopold, jest ulubieniec publiczności lwowskiej p. Krzemieński, humor reprezentują pp.: Kamińska, Leliwa i Więckowski, a do ogólnego sukcesu przyczyniają się artyści tej miary, jak pp.: Matusiakówna, Berski, Brochwicz, Dorwski, Kański, Nawara, Połoński, Ratschka, Słępowski, Szpiganowicz i inni (Abon. 14).

TEATR ROZMAITOŚCI. „Candida" (Abon. 15) najgłośniejsze dzieło G. B. Shawa, którego premjera stała się prawdziwym sukcesem artystycznym, odegrane będzie dziś oraz w dni następne.

NIEDZIELNA POPOŁUDNIÓWKA W TEATRZE ROZMAITOŚCI. W niedzielę 18 bm. o godzinie 3'30 popołudniu odegrana zostanie przepyszna nowość A. Słonimskiego „Rodzina", jedno z najbardziej interesujących zjawisk polskiego repertuaru współczesnego. Ceny miejsc normalne.

WIEDEŃSCY CHŁOPCY ŚPIEWACY (Wiener Sängerknaben), słynny zespół istniejący od roku 1918 jako kapela dworska, którego występy cieszą się wszędzie niebywałem powodzeniem, wystąpi jeden raz we Lwowie na scenie Teatru Wielkiego w niedzielę 18 bm. o godzinie 4 popołudniu. Chór ten składający się z chłopców do lat czternastu, najmuzykalniejsze dzieci Wiednia, doskonale wyszkoleni i zespiewani, wykonują najtrudniejsze arcydzieła literatury chóralnej.

POKAZ FILMÓW „ZACHODNIEJ FRANCJI" poprzedzony francuskim wstępem p. Ch. Bruneta, odbędzie się staraniem Towarzystwa Przyjaciół Francji dziś w sobotę o godzinie 19 (uniwersytet, sala Kopernika, ul. Marszałkowska). Wstęp 50 i 20 groszy, dla młodzieży szkolnej 10 groszy.

—ooo—

SAMOBÓJSTWO EMERYTOWANEJ NAUCZYCIELKI. Marja Konecka, emerytowana nauczycielka (Lewickiego 22) w zamiarze samobójczym wypiła większą dawkę luminalu. Mimo natychmiastowej pomocy Konecka zmarła w szpitalu. Powodem desperackiego kroku rozstrój nerwowy.

ARESZTOWANIE WŚRÓD KOMUNISTÓW. — Ubiegłej nocy wydział śledczy PP przeprowadził szereg rewizyj u osobników podejrzanych o komunizm względnie o kontakt z aktywnymi członkami KPZU. Aresztowano kilkanaście osób.

POMYSŁY WARSZAWSKIEGO URZĘDNIKA. Jan Niemkiewicz, mieszkaniec Warszawy (Widok 22), starszy asystent państwowej instytucji, aresztowany został za pomysłowe zresztą oszustwa, którego chciał dopuścić się na szkodę lwowskiego restauratora Kafki (Kopernika). Niemkiewicz przyjechał z torbą swą podróżną do Lwowa, a idąc ulicami, wstąpił do wspomnianej restauracji. Zasiadł za stołem i zamówił obiad oraz 2 butelki litrowe spirytusu. W czasie spożywania obiadu butelki ze spirytusem zamienił na butelki z wodą, które miał w torbie. Cóż, kiedy całą manipulację podpatrzył kelner i sztuczka się nie udała. Pan Niemkiewicz siedzi.

KONFISKATA „DIŁA". — Wczorajszy numer „Diła" z daty 16 marca (piątek) uległ konfiskacie.

ROZPRUTA KASA W ŻYDOWSKIEJ GMINIE WYZNANIOWEJ W BRODACH. Ubiegłej nocy zawiadomiono lwowski wydział śledczy PP, że do żydowskiej gminy wyznaniowej w Brodach wlamali się jacyś nieznani sprawcy, którzy rozpruli kasę. Nie zdolali jednak nic ukraść, ponieważ zostali spłoszeni. Jak wstępne dochodzenia wykazały rozprucie kasy w Brodach było dziełem lwowskich kasiarzy, celem ujęcia których delegowano funkcjonarjuszy lwowskiego wydziału śledczego.

NAGŁY ZGON. Scheindla Fogel (lat 77), zam. Droga Wulecka 30, zmarła nagle dziś nad ranem. Zawezwany lekarz stwierdził śmierć wskutek udaru serca i zwłoki polecił odstawić do Instytutu medycyny sądowej.

BIJE NIEWIASTY. Władysława Kasków (Łyczakowska 148) doniosła policji, że niejaki Kazimierz Miller pobił ją bez powodów tak ciężko, że musiała udać się na pogotowie celem zaopatrzenia ran.

ZA KRADZIEŻ kieszonkową na placu Teodora na szkodę Stanisława Zająca, mieszkańca Dubna, aresztowany został Jan Zielony. — Za kradzież węgla na placu Bema z miejskich łazienek aresztowano Józefa Barana, a Roman Stuk (Pełtewna 25) i Stefan Wygnaniec (Stryjska 27) aresztowani zostali na gorącym uczynku kradzieży strychowej. Ewa Freida za kradzież garderoby na szkodę Adolfa Messinga.

ZA AWANTURY na ul. Kazimierzowskiej aresztowano w dniu wczorajszym Ozjasza Apelberga (Krasickich 20) i Janusza Bensza, bez miejsca zamieszkania.

ZŁODZIEJE W SZKOLE POWSZECHNEJ NA ZAMARSTYNOWIE. Do gmachu szkoły powszechnej na Zamarstynowie (Lwowska 90) włamali się nieznani sprawcy, którzy za pomocą dobranego klucza i wyrwania filunków drzwi, dostali się do magazynu szkoły, skąd skradli kawę, cukier i kakao, przeznaczone na dożywianie dzieci, wartości około 200 złotych na szkodę Koła rodzicielskiego przy miejscowej szkole.

IN FLAGRANTI. Na gorącym uczynku włamania się do piwnicy przy ul. Słonecznej 12, aresztowano Joachima Waldmana (Szpitalna 62) i Mundka Stengera, bez miejsca zamieszkania, obu znanych złodziei mieszkaniowych.

ARESZTOWANIE NIEBEZPIECZNEGO TOREBKARZA. Kazimiera Chmielewska (Potockiego 28), przechodząc ul. Potockiego, została napadnięta przez nieznanego sprawcę, który wyrwał jej z ręk torebkę wraz z zawartością 150 złotych. W toku dochodzeń ustalono, że sprawcą kradzieży jest znany i niebezpieczny torebkarz Jan Mielnik, lat 22, którego aresztowano. Mielnik przyznał się do popełnionej kradzieży. — Jednocześnie wyszło na jaw, że Mielnik jest sprawcą kradzieży torebkowej na szkodę Marceliny Pikor (Chmielowskiego 10), której znowu odciął torebkę nożem. Mielnika odstawiono do dyspozycji sądu.

ZGINĄŁ GŁUCHONIEMY. Nata Sumpt (Domajańczów 2) doniósł, że niejaki Abram Forst, głuchoniemy, zamieszkały przy ul. Batorego, 7 wydalił się z mieszkania jeszcze przed trzema dniami i dotychczas nie powrócił.

NA UL. SUCHEJ GRYZĄ PSY. W dniu 16 bm. o godzinie 17 na przechodzącą ulicą Suchą Józefę Zenborską (Sucha 2) napadł pies, który ją powalił, podarł odzież i pogryzł. Pies jest własnością A. Bednarskiej, zamieszkałej również przy ul. Suchej.

SPORT

POSIEDZENIE RSKO. Ukonstytuowanie się nowego zarządu odbędzie się we wtorek 20 bm. o godzinie 19 w kancelarji tow. dra Dręgiewicza.

Z SALI SĄDOWEJ

„POMYŁKI RACHUNKOWE" CZY OSZUSTWO?

Wczoraj trybunał karny pod przewodnictwem s. o. Dworzaka miał rozpatrywać sprawę kandydata notarjalnego Emanuela Burgera, oskarżonego o sprzeniewierzenie na szkodę notarjusza Czoppa, u którego pracował. Kwota sprzeniewierzona wynosi 26036 zł. a nadużycia miał dokonać dr. Burger w ten sposób, że podatków od zaprotestowanych weksli nie składał w magistracie m. Lwowa. Sprawa wyszła na jaw podczas ogólnej czystki, kiedy to w różnych kancelarjach notarjalnych stwierdzono nadużycia na szkodę magistratu, w podobny sposób dokonywane.

Burger w śledztwie tłumaczył się, że był przemęczony i braki wynikły z pomyłek rachunkowych.

Rozprawa wczorajsza została odroczona ponieważ Burger przedstawił świadectwo lekarskie na dowód, że jest chory.

DR. JÓZEF PUTEK 9

Mroki średniowiecza

FANATYZM, PRZESĄDY I OKRUCIEŃSTWA W DAWNEJ POLSCE

„Najpierw wzięto w nocy ks. Redaktora i osadzono w więzieniu, najpierw zamknięto drukarnię i zabrano z poczty obronę i wyjaśnienie rzeczy, — a gdy tak „burzyciel porządku i powagi duchownej i świeckiej był ubezwładniony i skrępowany" — bezpiecznie i spokojnie ogłaszano z kazalnic pół piętej djecezji „wielką klątwę".

Nazwaliśmy ją rzezią duchowną, boć samo Pismo św. nazywa „język mieczem ostrym", a w każdym katechiźmie to stoi, że obmawiać, a tymbardziej rzucać oszczerstwa na bliźniego równa się zabójstwu, czasem gorsze być może od morderstwa. I taki mord duchowny na księdzu Redaktorze i wszystkich czytelnikach i przyjaciołach „Wieńca" i „Pszczółki" popełniono w niedzielę św. Bartłomieja w Galicji.

„Noc Bartłomieja wyprawiono na rozkaz ukoronowanej zbójczyni i jej syna; niedzielę Bartłomieja wyprawiono na rozkaz złoconych kołnierzy i umitrowanych, nie z łaski Bożej, ale z łaski rządowej, głów, godnych pozłoty.

„W noc Bartłomieja mordowali zbójcy odznaczeni białą szarfą i białymi krzyżami; w niedzielę Bartłomieja zdzierali skórę z księdza Redaktora i czytelników gazetek ludzie odziani w białe komeżki pod wizerunkiem krzyżów, wiszących, czy to na kazalnicy, czy w ołtarzach.

„Zbójcy z nocy św. Bartłomieja głosili, że bronią wiary katolickiej i Kościoła; mordercy z niedzieli św. Bartłomieja głosili słowo w słowo to samo.

„Zbójcy nocy Bartłomieja oszukali papieża Grzegorza XIII i doprowadzili go do tego, że ku pośmiewisku świata uczcił mord i rzeź nikczemną nabożeństwem, jubileuszem i uroczystem Te Deum; sprawcy niedzieli św. Bartłomieja galicyjsko-cieszyńskiej oszukali rzymskich duchownych, a nadużywali powagi Leona XIII, który o sprawie nic nie wie, aby swojej rzezi duchownej nadać pozory słuszności i godziwości.

„Zbójców z nocy św. Bartłomieja dosięgła prawica i sąd sprawiedliwego Boga i rodzaj ich zaginął, a sąd całego świata ogłosił ich za to, czem byli w rzeczywistości, za nikczemnych i podłych zbrodniarzy; sprawców rzezi duchownej z niedzieli Bartłomieja ta sama prawica Boża dosięgnie, a sąd historji i uczciwych ludzi spółczesnych, już dzisiaj ocenia sprawiedliwie ich czyn, i jedno ma dla nich uczucie: pogardę.

„Jedna jest tylko i to smutna różnica pomiędzy nocą Bartłomieja paryską, a niedzielą Bartłomieja galicyjsko-cieszyńską.

„W nocy Bartłomieja nie miało żadnego udziału duchowieństwo; owszem duchowni, o ile mogli, ukrywali i ochraniali nieszczęśliwe ofiary na rzeź skazane; tylko Grzegorz XIII został oszukany i wepchnięty w błoto.

„Niedzielę zaś św. Bartłomieja w Galicji i Cieszyńskiem, wprawdzie z namowy hrabiowskiej, ale bezpośrednio wywołali i urządzili biskupi i duchowni, niepomni na sąd Boży i naukę Pana Jezusa, a wykonali duchowni „głupi i leniwego serca" jak powiedział Chrystus".

Lud polski klątwę tak potraktował, jak i jego przywódca ks. Stojałowski. Choć 15 tysiącom chłopów odmówiono rozgrzeszenia wytrwali przy Stojałowskim. Jednak w rok potem w dniu 5 września 1897 ks. Stojałowski udał się do Rzymu i tam przewróciwszy pobożnie oczyma, podpisał oświadczenie — — potępiające i odwołujące „wszystko to, co publicznie czy prywatnie mówił, pisał lub czynił, a coby było nieuszanowaniem lub obrazą biskupów i innych zwierzchników kościelnych".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z TEATRU

—o—

Operetka: **„GOSPODA POD BIAŁYM KONIEM“** Benatzky'ego.

Publiczność lwowska, pozbawiona od trzech lat operetki, chętnie spieszy na każdą rewję, będącą właściwie tylko namiastką operetki, a już kilka tygodni naprzód cieszy się, gdy nadarzy się sposobność usłyszenia prawdziwej operetki, do jakich zaliczyć należy świeżo wystawioną „Gospodę pod białym koniem“. Z dawnych dobrych czasów pamiętamy tę sztukę Blumenthala i Kadelburga; przerobił ją na operetkowe libretto Hans Muller, a z muzyką znanego wiedeńskiego kompozytora pieśni i walczyków, operetka ta z Wiednia zdobyła sobie liczne inne sceny europejskie, a nakoniec i naszą.

Do zajmującej treści libretta, obracającej się około nieodwzajemnionej zrazu miłości płatniczego do właścicielki gospody „Pod białym koniem“, napisał wiedeński kompozytor Ralf Benatzky przystępną, przymilającą się muzykę, która chwilami kokietuje z operą, lecz w samej rzeczy słyszymy dawną znaną muzyczkę, którą Benatzky tak sprytnie maskuje, że dla niejednego robi wrażenie pomysłu oryginalnego. W małych formach, kupletach, tańcach i marszach jest ta muzyka najbardziej przekonywująca. Blado zaś przedstawia się instrumentacja; jest ona zbyt szablonowa, aby mogła iść w porównanie z muzyką Lehara, Kalmana i O. Strausa.

Inscenizacją, reżyserją i dekoracjami teatr wprost zaimponował naszej publiczności. Tylu pomysłów w ugrupowaniu zespołów girlsowych i błyskotliwych wprost zmianach dekoracyjnych nie widzi się tak często u nas. Pp. Radulski i Pronaszko dużo się przyczynili do sukcesu tej sztuki. Gdyby i poprzednią operetkę wystawiono z taką starannością i na tej samej scenie Teatru Wielkiego, może byłaby się była dłużej utrzymała na afiszu. A już z pewnością, gdyby odrazu zobowiązano do głównej roli naszą dawną primadonnę p. Melę Grabowską. Tą bowiem oddawna ceniona i sympatyczna artystka potrafiła ze swej roli jako właścicielki gospody „pod białym koniem“ stworzyć wprost doskonałą postać sceniczną. Śpiew, gra sceniczna, tańce, kostjumy wskazywały, iż mamy przed sobą pierwszorzędną artystkę. W innych rolach teatr się posługiwał siłami z dramatu. Na pierwszem miejscu wymienić należy p. Matusiakównę, która świetną grą sceniczną, wdziękiem ruchów i tańca oraz wyjątkowemi warunkami urody i prześlicznym kostjumem oczarowała wszystkich. W małej roli podlotka wyróżniła się korzystnie p. Kamińska.

P. Krzemieński w roli płatniczego wniósł na scenę dobry śpiew i grę aktorską. P. Leliwa dał postać pełną humoru, pobudzając publiczność do ciągłej wesołości. W mniejszych rolach wymienić należy pp. Szpiganowicza, Więckowskiego, Berskiego, Stępowskiego, Ratschkę, Lewickiego i Dorwskiego.

Część muzyczną doskonale prowadził p. Jakób Mund. Teatr był prawie pełny. **Grd.**

—ooo—

Teatr Rozmaitości: **„CANDIDA“**, komedja w 3 aktach G. B. Shawa. Przekład F. Sobieniowskiego. Reżyserja J. Strachockiego. Dekoracje O. Rexa.

Rzecz dzieje się w domu pastora-społecznika Morella. Pastor zamknięty w swoim świecie kazań, mów, kochający żonę, kochany zwłaszcza przez swoje żeńskie owieczki, w gruncie nieświadomy tego, co jest poza nim. Obok żona, ojciec żony, wulgarny groszoréb, sekretarka, zakochana w pastorze i inni.

Intruz w tym domu, młodość, powiew wiosny, poezja, Eugenjusz Marchnanks z lordowskiej rodziny. Ten młody człowiek, zakochany w pięknej pastorowej, narusza mimowoli całą dotychczasową równowagę. Mieszkańcy domu wnikają głębiej w swoje wnętrza, w istotę swoich wzajemnych stosunków. Pastor jest naiwnem, egoistycznem dzieckiem, pastorowa tęskni, coś tli i dusi się w duszy sekretarki. Mały świat ten obraca się wokoło swej osi, ludzie ukazują się z innej, nieznanej dotąd strony.

Za kim pójdzie pastorowa: za młodością, za poetycznem, nieznającem życia a odkrywającem innym jego tajemnice dzieckiem-poetą, które zna swoje słabości — czy za starem dzieckiem, pastorem, który nie zauważył dotąd swojej słabości, swojej roli w tym świecie. Zostanie przy starem dziecku jako jego matka, żona i siostra, właściwy ośrodek tego życia — a dziecko młode, poeta, z rodziny „Świecznika“ Musseta i „Przechodnia“ Katerwy, pójdzie poznawać życie, które dał poznać innym. W małym świecie nastała nowa, prawdziwa równowaga.

Piękna, misterna, głęboka sztuka. Na powierzchni aktualny fejleton, ludzie żonglujący, zdawałoby się, ideami i dowcipami, a pod nią dusze oglądane ze wszystkich stron jak drzewa w rozsłonecznionym lesie.

Wystawia się taką rzecz, gdy się ma dane ku temu — w zespole. Skrzywdzono p. Połońskiego, dając mu zupełnie nieodpowiednią — ze względu na całość jej warunków — rolę poety. Nie jego wina, że zaciemnił postać i wykrzywił obraz sztuki. Wiośniany wdzięk postaci zastąpił histerją odruchów, patologiczną gestykulacją. Promień słońca stał się niepożądanym natrętem. Bardzo solidny i dobry pastor p. Krasnowieckiego, obok niego na pochwałę zasługują sekretarka p. Życzkowskiej i wikary p. Jaśkiewicza. P. Guttner (teść) pronucjalnie dosadny i krzykliwy, pastorowa p. Malanowiczówny mile szczebiotliwa, ale to nie wyczerpuje całości postaci i jej roli w sztuce. **W. J.**

LISTY Z KRAJU

—o—

Tarnopol, 15 marca.

CZY TO LICUJE Z GODNOŚCIĄ GMINY?

Ustawa o odpoczynku niedzielnym podyktowana częściowo względami religijnemi miała służyć przedewszystkiem dla ochrony pracy t. zn. miała robotnikowi i pracownikowi zapewnić odpoczynek niedzielny. Ustawa ta jest u nas nader ściśle przestrzegana. Za jej przekroczenie ściga się nawet karami administracyjnemi właściciela przedsiębiorstwa, który w niedzielę i święta sam pracuje, nie zatrzymując wcale swych pomocników. Nakłada się dotkliwe grzywny na kupczyka żydowskiego, który w niedzielę sprzedaje jakiś przedmiot codziennego użytku. Tymczasem zarząd miasta pędzi całą grupę robotników w niedzielę jawnie na ulicę dla wykonywania robót drogowych.

I tak dnia 11 b. m. byliśmy świadkami jak nakazano grupie robotników miejskich wyrębywać lód i zgarnywać błoto przy ul. Ruskiej pod samym kościołem parafjalnym. Możnaby tego rodzaju zarządzenie zrozumieć gdyby jeszcze rozchodziło się o jakieś nieprzewidziane, wyjątkowe zjawisko przyrody np. zawieję śnieżną lub coś podobnego. Ale w ową niedzielę nic podobnego nie zaszło. Rozchodziło się o całkiem zwykłą robotę porządkową, którą można było wykonać w każdy dowolny dzień poprzedzający ową niedzielę lub później. Co więcej nie było w ową niedzielę nawet (co u nas zresztą wyjątkowo tylko się zdarza) żadnej parady, pochodu, defilady ani nawet święta narodowego.

Musimy z całą stanowczością zaprotestować przeciw niepotrzebnemu, żadną koniecznością nieusprawiedliwionemu przekroczeniu odnośnych przepisów ustawy, żądając równocześnie surowego ukarania funkcjonarjusza magistratu, który tą publiczną pracę robotników zarządził. Zwracamy przy tem uwagę, że przekroczenie wspomniane wyż wzmiankowanej ustawy podlega również orzecznictwu administracyjno i sądowo-karnemu. Zarazem żądamy wydania odpowiednich stanowczych zarządzeń, by się tego rodzaju przekroczenia ustawy nie powtarzały.

Z jeszcze większą stanowczością protestujemy przeciw wyzyskowi robotnika, od którego się żąda pracy w niedzielę **nie dając mu za to żadnego wynagrodzenia** i żądamy by wszystkim robotnikom, którzy w ową niedzielę byli zajęci przy ul. Ruskiej dodatkowo wypłacono należne wynagrodzenie za pracę, gdyż tylko część tych robotników ma stałe pobory, a większość należy do grupy robotników dziennie płatnych, którzy zostali przeto podwójnie pokrzywdzeni przez zmuszenie do pracy w niedzielę i przez niewynagrodzenie pracy nadliczbowej.

Zwracamy również uwagę na wyzysk robotnika rejonowego przez gminę. Robotnicy idą obarczeni zbyt rozległymi rejonami np. rejon ul. Puntcherta obejmuje 8 ulic, inny znowu od ul. Sienkiewicza całą dzielnicę Zarudzie. Dzielnica ta daje 14 ulic tak, że robotnicy dniem i nocą pracować muszą nawet przy pomocy członków rodziny, by powierzone roboty móc wykonać. Płaca robotników rejonowych wynosi 2 zł. 50 gr. dziennie. Tak samo wykorzystuje się bezrobotnych, zatrudnionych doraźnie, płacąc im za ciężką codzienną pracę w zimie 1 zł. 65 gr. dziennie. Przytem traktuje się robotników w sposób nieludzki znęcając się wprost nad nimi. Gdy np. robotnik wycieńczony pracą i mrozem prosi o pozwolenie przerwania pracy dla chwilowego odpoczynku, zmusza się go do dalszej pracy bez przerwy pod groźbą nieprzyjmowania do pracy na przyszłość. Czy tego rodzaju wyzysk robotnika licuje z godnością magistratu jako pracodawcy?

Domagamy się zbadania podniesionych zarzutów, pociągnięcia winnych do odpowiedzialności i wydania odpowiednich zarządzeń, by dalszemu krzywdzeniu robotnika położyć kres.

KOŁO ROMANISTÓW UJK WE LWOWIE

rozpisuje

A N K I E T Ę

na temat:

„Najciekawsza postać lub problem w literaturze pięknej i naukowej francuskiej po r. 1910“

1) W ankiecie może brać udział każdy student wyższej uczelni bez względu na wydział i kierunek swych studjów lub też były student, będący w trakcie zdawania egzaminów.

2) Prace winny być przepisane czytelnie (najlepiej na maszynie i nie więcej jak 10 stron arkuszowych druku) i zaopatrzone wyłącznie w godło autora, bez jego nazwiska. Muszą być do nich dołączone: zaklejona koperta, podpisana godłem, zawierająca wewnątrz imię, nazwisko, rok i kierunek studjów, oraz dokładny adres autora.

3) Prace należy nadsyłać do dnia 15 maja 1934 r. pod adresem: **KOŁO ROMANISTÓW, Lwów, ul. Marszałkowska 1** (Instytut fil. roman.).

4) Jury konkursowe składać się będzie z wybitnych przedstawicieli świata literackiego. Skład jury, jak też ilość i rodzaj nagród ogłoszone będą później w dziennikach.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. W poniedziałek 19 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69) odbędzie się zebranie z referatem tow. inż. A. Hausnera na temat „Plan gospodarczy de Mana“.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTDA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego“ od godziny 4 do 6 wieczorem.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon“.
APOLLO: „Aniołowie piekła“.
CASINO: „Toto — łobuz“ i „Powrót do natury“.
CHIMERA: „Miłostki baletnicy“ i nowy tygodnik Foksa.
COLOSSEUM: „Świat słucha“ i rewja na wesoło.
KOPERNIK: „Niewidzialny człowiek“.
MARYSIEŃKA: na ekranie „Skandal w Budapeszcie“, — na scenie „Wiosna i my“.
MIRAŻ: „Królewski kochanek“.
MUZA: „Zabawka“ (Eug. Bodo).
PALACE: „Pieśniarz Warszawy“.
PAN: „Burza o brzasku“ i rewja.
PASAŻ: „Banita“ i „Podróż w daleki świat“.
RAJ: „Papryka“.
STYLOWY: „Zwycięzca w hotelu Atlantic“.
ŚWIT: „Mata Hari“ (Greta Garbo i Ramon Novarro).
UCIECHA: „Pozwólcie nam żyć“ i rewja.
WANDA: „Nagana“.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 18 marca

9.00—10.00: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo z Poznania. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Komunikaty. 12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Odczyt rolniczy. — 14.15: „Rynek produktów rolnych“. 14.03: Muzyka ludowa. 15.00: Pogadanka rolnicza. 15.20: Pieśni żołnierskie i legjonowe. 15.30: Program dla dzieci. 16.00: „Artyści Radja Marszałkowi w hołdzie“ — koncert. 18.00: Słuchowisko. 18.40: „Piłsudski w naszem mieście przed wojną“. 18.50: „Komendant we Lwowie“. 19.20: Rozmaitości. — 19.30: Muzyka lekka. 19.45: Program. 19.50: „Myśli wybrane“. 19.52: Transmisja z dziedzińca belwederskiego. 20.20: Muzyka lekka. 20.25: Gramofon. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: „Indyjskie państwo w puszczy“. 21.15: Na wesołej lwowskiej fali. 22.15: Wiadomości sportowe. 22.25: Gramofon. 23.00: Komunikaty.

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.